



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII

SOBOTA, 15 lutego 1958 r.

NR. 7 (815)

S. K.

DROGI NA SZCZYT

POLITYKA międzynarodowa szuka ciągle dróg do spotkania na szczycie. Jak wiadomo z historii, wyniki spotkań na szczycie nie zawsze są szczytne, co wynika z natury ludzkiej i z charakteru polityki międzynarodowej.

Niedawno publicysta amerykański, W. Lippmann, napisał, że zespół warunków sowieckich, przedstawionych w listach Bułganina, równa się żądaniu bezwarunkowego poddania się Ameryki, a zespół warunków amerykańskich w liście Eisenhowera równa się żądaniu bezwarunkowego poddania się Rosji. Jedno i drugie, powiada Lippmann, jest nierealistyczne i nie może stanowić platformy dla rzeczywistych rokowań.

NASTROJE I NADZIEJE

Sowieckie sukcesy jesienne ze „sputnikami” wpłynęły na wladców Kremla, a zwłaszcza Chruszczowa, w nastrój wyzywającej pewności siebie. Parli oni do jak najszczytniejszego „spotkania na szczycie” by wykorzystać zdobytą przewagę. Ukazanie się na firmamencie niebieskim amerykańskiego „Eksplorera” zmieniło sytuację. Specjaliści są wprawdzie zdania, że w dziedzinie pocisków międzykontynentalnych Ameryka wciąż pozostaje o rok w tyle za Rosją, ale psychologiczna i propagandowa przewaga Rosji w postaci monopolu na sztucznych satelitów ziemi, zniknęła. Dzięki temu Ameryka może sobie dziś pozwolić na większą gietkość w taktyce dyplomatycznej, a Rosja nie może dłużej trwać przy swojej sztywnej postawie.

Ameryka opierała się przy żądaniu, by spotkanie szefów rządów było poprzedzone spotkaniem ministrów spraw zagranicznych. W spotkaniu jednak ministrów spraw zagranicznych brałyby udział Dulles, a wladcy Kremla nie ukrywają, że nie chcą z nim rozmawiać. Jest on bowiem twarzą, jak diament. Brytyjski tygodnik „Time & Tide” stwierdza, że w postępowaniu panice on jeden nie stracił głowy i, że jego zasługą jest, iż Ameryka nie poczyniła w tym okresie niepotrzebnych ustępstw.

Premier Macmillan w swojej odpowiedzi Bułganinowi wysunął propozycję kompromisową — przygotowania konferencji szefów rządów kanałami dyplomatycznymi, to znaczy głównie przez ambasadorów. Sekretarz Generalny ONZ, p. Hammarskjöld, wysunął ze swojej strony myśl zwolnienia Rady Bezpieczeństwa ONZ na sześćbłą ministrów spraw zagranicznych. Wybierał się on w podróż do Dalekiego Wschodu, lecz został zaproszony przez rząd sowiecki, by się zatrzymał w Moskwie. Widocznie rząd sowiecki interesuje się w jakimś stopniu jego projektem. Eisenhower i Dulles nie wyrażają się już kategorycznie myśli, że spotkanie na szczycie można przygotować kanałami dyplomatycznymi. Chruszczow zmienił i nie domaga się już, by cały jego „program” został przyjęty za podstawę do dyskusji na spotkaniu szefów rządów. Mówi się już dziś, że można dyskutować poszczególne zagadnienia osobno, zaczynając od mniejszych.

MANEWRY PROPAGANDOWE

Są to manewry czysto dyplomatyczne. Poza tym odbywają się manewry propagandowe. Z Ameryki popłynęła nagłe powódź wiadomości o nowych sukcesach technicznych. Ze Ameryki mogą jeszcze w tym roku wystrelać rakietę na księżyc. Ze wystrzelił satelitę zaopatrzonego w aparat fotografujący ziemię (teren Rosji) i fotografie te będą nadawane drogą telewizyjną. Ze Amerykanom niewiele zostało do skompletowania „pocisku przeciwpociskowego” mogącego niszczyć w drodze pociski międzykontynentalne. Ze dostarczenie W. Brytanii tak zwanych pocisków pośrednich o zasięgu 1.500 mil nastąpi już w roku bieżącym. Dalsze wiadomości mówią o pocisku „Polaris”, z głowicą wodową i o zasięgu 1.500 mil, wystrelanym z łodzi podwodnych o napędzie

atomowym. Obecnie posiadane łodzie atomowe mogą brać tych pocisków po 16, a będące w budowie po 32. Ma to zupełnie zrewolucjonizować strategię bo nie będzie kątą świata, do którego by te pociski nie dotarły. Podwodna łódź atomowa jest bowiem wyrzutnią ruchomą, bardzo trudną do wykrycia. Oczywiście Rosja kiedyś zbuduje takie same łodzie i takie same pociski. Ale dziś, w przygotowaniu do rokowań z Rosją Ameryka reklamuje się potęgą technologiczną, demonstrując, że nie jest zastraszone „sputnikami”.

PLAN RAPACKIEGO

Trochę na uboczu toczy się gra dookoła „planu Rapackiego”. Plan ten jest uważany na Zachodzie za nonsens militarny. Według londyńskiego „Observera” utrudniłby on rzeczywiście dokonanie „oderwania się od nieprzyjaciela” (disengagement) przez wielkie mocarstwa. Ale ten sam „Observer” pisze, że stworzyłby on pewne możliwości zwiększenia „niezależności” Polski od Rosji. Umieszczenie słowa niezależność w cudzysłowach zostało zrobione w samym „Observerze”, a nie w redakcji „O. B.”. „Economist” natomiast pisze, że Rosja chciałaby, gdyby mogła, zapewnić atomową sterylizację pasa terytorialnego na zachód od niej, bez jednak wycofania wojsk konwencjonalnych, bo to wycofanie mogłoby spowodować, że Europa środkowo-wschodnia stałaby się zdolna do kształtowania swego życia politycznego wedle własnej woli. Ale skąd może zjawić się myśl, że Rosja zgodzi się na jakieś rozwiązanie, które otworzyłoby podobne możliwości? To jest skrajny, brak realizmu.

Kraje skandynawskie nie mają, widocznie złudzeń na ten temat. Rapacki próbował nawiązać z nimi osobne rozmowy. Nic z tego nie wyszło. Z Rapackim po prostu nie mówiono. Bo gdy o niezależności polskiej pisze się w cudzysłowach, to cóż za sens rozmawiać z polskim ministrem spraw zagranicznych o rozwiązaniach trudnych międzynarodowych zagadnień?

NOWA REPUBLIKA ARABSKA

Środkowy Wschód jest dalej w ruchu. W Kairze prowadzi się rokowania w sprawie przystąpienia Jemenu do Zjednoczonej Republiki Arabskiej. Jedyny komunista, będący członkiem syryjskiego parlamentu, wyjechał nagle z żoną i z dziećmi do Rosji. Związek państw arabskich pod przywództwem Nassera może okazać się niezdrowy dla miejscowych komunistów. Władcy Kremla nie martwi to jednak. Rosja nie ma interesów gospodarczych na Środkowym Wschodzie, a Zachód ma — w postaci ropy. Szkoda dla interesów Zachodu jest państwowym zyskiem Rosji. Cóż szkodzi, że Nasser wsadzi tymczasem do więzienia pewną ilość komunistów arabskich? Wierząc w doktrynę zwycięstwa rewolucji światowej władcy Kremla mogą uważać za pewnik, że w końcu komuniści wsadzą do więzienia Nassera.

TRAGEDIA W TUNISIE

W Afryce Północnej nastąpił natomiast wypadek tragiczny. Francuskie samoloty, w pogoni za powstańcami algerskimi, zbombardowały w Tunisie wieś podczas dnia jarmaczego. Wśród zabitych są kobiety i dzieci. Wydaje się po prostu, że odpowiedzialne za to czyniła francuska ceka, która na zakończenie uwieńczonego powodzeniem rokowań o pożyczkę od Ameryki oraz Europejskiej Unii płatniczej — razem 625 mil. dolarów. Wojskowe władze francuskie w Algierze twierdzą, że atakowały tylko obiekty wojskowe, w których ukrywali się algercyści powstańcy. Ale we wsi były samochody Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, które zostały uszkodzone przez bomby. Grupa ośmiu francuskich dziennikarzy z różnych kierunków politycznych ogłosiła raport, że zbombardowana została wieś i zabijano spokojnych ludzi.

(Dokończenie na str. 8)

Srebrny Puchar Przechodni „Orla Białego”

zdobył J. Biliński w raidzie Polskiego Klubu Motorowego



Na zdjęciu od prawej: p. Mieczysław Białkiewicz — prezes Polskiego Klubu Motorowego w Londynie, p. J. Biliński — z srebrnym pucharem przechodnim „Orla Białego” zdobytym w „Raidzie Litewskim” i z srebrnym pucharem przechodnim „Pancerniaka” zdobytym w „Jesiennym Konkursie Regularności”, p. Krystyna Bernacińska — z plakietą nawigatora „Orla Białego” („Raid Litewski”) i inż. J. Ruśkiewicz — zdobywca srebrnego pucharu „Orla Białego” i plakiety — również w „Raidzie Litewskim”. Nagrody wręczył w imieniu redakcji „Orla Białego” red. P. Hęciak.

W salach Klubu Samopomocy Marynarki nad Tamizą odbyła się staraniem Polskiego Klubu Motorowców — zabawa motorowców — połączona z rozdaniem nagród zdobytych przez członków Klubu na różnych zawodach w ub. roku. Zabawa cieszyła się wielkim powodzeniem. Sale Klubu Marynarki wypełnili członkowie i ich rodziny oraz goście angielscy. Rozdanie nagród rozpoczęło się o godz. 10-tej i zajęło — wraz z rozdaniem kilkudziesięciu dyplomów za różne sprawności oraz przysługującą loterię (conajmniej setka fantów) chyba dwie godziny.

Rozdanie nagród zajął niestrudzony prezes i „motor” Klubu Motorowców — p. Mieczysław Białkiewicz. Z rąk swej małżonki, Pani Oleńki, przejmował puchary, które z kolei wręczał zwycięzcom.

Srebrny puchar przechodni św. Krzysztofa i złota plakietę jako nagrodę za najwyższą punktację roczną zdobył J. Pijanowski (Citroen). Srebrną plakietę — J. Biliński (Renault), brązową — inż. J. Ruśkiewicz (Jupiter). Nagrodę pań otrzymała A. Openchowska (Morris 1000).

Nagrody za „Raid 3-cio majowy” — srebrny puchar przechodni „Dziennika Polskiego” zdobył T. Sawicz (Jaguar). Nagrody z tego raidu zostały wręczone na wcześniejszej zabawie klubowej.

Nagrody za „Raid Litewski” — srebrny puchar przechodni „Orla Białego” i złota plakietę zdobył J. Biliński (Renault), srebrny puchar — T. Sawicz (Jaguar), plakietę — inż. J. Ruśkiewicz. Plakietę kierowcy — J. Biliński, plakietę nawigatora — panie: K. Bernacińska i A. Zgórska. W imieniu redakcji „Orla Białego” nagrody wręczył red. P. Hęciak.

Nagrody za „Jesienny konkurs regularności” zdobyli: srebrny puchar przechodni „Pancerniaka” i plakietę: J. Biliński, srebrny puchar — J. Pijanowski, plakietę — J. Boczkowski. Plakietę kie-

rowcy — W. Ertman. Plakietę najmłodszego nawigatora — Ryszard Balon.

Nagrody za „Raid Niepodległości” — srebrny puchar przechodni Zarządu Głównego SPK (szkoda że fundatorzy nie wręczyli go przez swego oficjalnego przedstawiciela) i plakietę — L. Chrzanowski (Vanguard), srebrny puchar — Sarnicki (Vaux, Victor), plakietę — W. Zółtowski (Triumph). Plakietę kierowcy — J. Pijanowski, plakietę nawigatora — L. Chrzanowski.

Poza tym specjalne nagrody za zasługi dla Polskiego Klubu Motorowców otrzymali Anglik: E. W. Lines, S. Lightfoot, R. Jay i J. Marks.

Piękne nagrody oraz gustownie wykonane plakiety przyjęte zostały z zadowoleniem przez zwycięzców i spotkali się z dużym uznaniem ze strony „klubowców”. PKM jest jedną z najmłodszych organizacji towarzysko-sportowych w Anglii i mimo to Zarząd Klubu potrafił zorganizować dla swoich członków wiele imprez, zawsze oryginalnie pomyslnych, zawsze interesujących, a wiadomo że organizacja rajdów wymaga dużego doświadczenia i niemałego aparatu wykonawczego.

Niewatpliwa to zasługa prezesa M. Białkiewicza, dla którego PKM jest — jak powiedział — „moim hobby”, a nawet więcej — jest moją pasją. A jakąś pasję trzeba w życiu mieć. Dodać trzeba, że jest to pasja wcale kosztowna.

Najwięcej nagród zdobyli w ciągu roku pp. J. Pijanowski i J. Biliński. Gdy wręczałem p. Bilińskiemu nagrodę „Orla Białego” ustyszałem taką uwagę: „Ciesz się, że nagrodę wręcza dziennikarz dziennikarowski. Zostanie ona w rodzinie”. P. Biliński jest bowiem dziennikarzem i pracuje w sekcji polskiej BBC. Jest zapalonym kierowcą. Już w Polsce siedział przy kierownicy. Zdaniem jego „raidy PKM są pierwszorzędną rozrywką dla amatorów, którzy mają okazję

(Dokończenie na str. 6)

ZGON B. WICEMARSZAŁKA SEJMU ALEKSANDRA ZWIERZYŃSKIEGO

Dnia 3 lutego br. zmarł w Tuszy nie pod Łodzią śp. red. Aleksander Zwierzyński, wybitny polityk i dziennikarz w Polsce niepodległej.

Aleksander Zwierzyński urodził się 3 lutego 1880 w Tuszyńcu. Gimnazjum ukończył w Łodzi a następnie prawo na uniwersytecie w Warszawie. Był jednym z organizatorów Towarzystwa Oświaty Narodowej. Od 1907 r. mieszkał w Wilnie, gdzie pracował w różnych pismach. W Polsce niepodległej był naczelnym redaktorem „Dziennika Wileńskiego”. Był także

członkiem Komitetu Polskiego w Wilnie oraz posłem i przewodniczącym Sejmu Litwy Środkowej. Położył wiele zasług w sprawie przyłączenia Wilna do Polski. W czasie okupacji hitlerowskiej był przywódcą Stronnictwa Narodowego w Polsce oraz członkiem Rady Jedności Narodowej. Wywieziony podstępnie, wraz z 16 innymi przywódcami Polski Podziemnej, do Moskwy skazany został w słynnym „procesie moskiewskim” na 8 miesięcy więzienia. Powróciwszy po kilku latach do Polski osiadł w swoim rodzinnym Tuszyńcu.

O zarządzie kościelnym na Ziemiach Odzyskanych

Nowe wydanie rocznika watykańskiego na rok 1958 jest doniosłym wydarzeniem dla Polski. Nie należy zapominać, że jest on przeznaczony na to, żeby się zjawiać na stołach nie tylko wszystkich biskupów świata lecz również na biurku wszystkich szefów państw i wszystkich ministrów spraw zagranicznych.

Polska w dziale geograficznym „Annuario” jest ujęta w granicach 1939 roku z metropoliami w Krakowie, Gnieźnie, Lwowie, Warszawie i Wilnie (w odświeżeniu jest nawiązanie do Wrocławia).

Uznanie suwerenności Rzeczypospolitej znajduje swe odbicie na str. 1087, gdzie jest wymieniona Ambasada R.P. przy Stolicy Watykańskiej. Ambasador R. P. posiada listy wierzitelne z dnia 24 lipca 1939.

Nowością tegorocznego tomu jest umieszczenie wstępów do poszczególnych rozdziałów nie tylko w języku włoskim, jak dotąd — ale również po francusku, angielsku, portugalsku, hiszpańsku i niemiecku. Siódme miejsce powinien zająć jeden z języków słowiańskich — przy czym język najliczniejszego katolickiego narodu słowiańskiego powinien być wejść w rachubę. Od lat blisko dwudziestu utrudnione stosunki polskiego kleru i narodu z Watykanem nie ułatwiają tej sprawy.

Według brzmienia tekstu „Annuario” dla Ziemi Odzyskanych, poza Gdańskiem, który jest normalną diecezją rządzoną pod nieobecność Biskupa przez Administratora — reszta Ziemi Odzyskanych jest pod zarządem Kardynała Arcybiskupa Warszawskiego i Gnieźnieńskiego na mocy „zlecenia wykonywania zarządu duchownego”. Takie „zlecenie wykonywania zarządu duchownego” jest bardzo szerokim określeniem, obejmować mogącym znane formy i instytucje (np. Administrację Apostolską), zarówno jak i instytucje nowe, ad hoc stworzone dla danego wypadku przez Najwyższą Władzę Kościół.

Po raz pierwszy zostały też wymienione okręgi, które powstały za kardynała Hłonda, a teraz podlegają „zleconemu zarządowi duchownemu” obecnego Prymasa. Jak wiadomo, są one zorganizowane na wzór diecezji, stojący na ich czele biskupi wypełniają w stosunku do kleru i wiernych obowiązki i uprawnienia właściwych biskupów ordynariuszy, zachowując jednak przy tym tytuły „in partibus infidelium”, ponieważ nowe okręgi nie są formalnie erygowanymi diecezjami.

Nie ulega wątpliwości, że fakty związane z pobytom w Rzymie Kardynała Prymasa Polski, szczególnie zaś sakra biskupia udzielona ordynariuszowi Wrocławia, Gorzowa, Opola i Olsztyna przyczyniła się do takiego ujęcia sprawy w „Annuario”.

NAPIĘCIE POMIĘDZY RZĄDEM Z BONN A WATYKANEM

1 lutego rzymskie „Tempo” podało, na odpowiedzialność swego korespondenta, treść wypowiedzi ministra spraw zagranicznych Niemiec Zachodnich, p. v. Brentano o „niezadowoleniu” jego rządu wskutek wzianki o archidiecezji wrocławskiej.

Dowiedziemy się, że ambasador niemiecki, p. v. Strachwitz, prosił Sekretariat Stanu o wyjaśnienie w tej sprawie i że otrzymane przez niego odpowiedzi nie były dla rządu w Bonn „zupełnie przekonujące”.

Następnie, w swej deklaracji z 31 grudnia ub.r., minister spraw zagranicznych von Brentano wyjaśnił powód niezadowolenia, który też był zapewne treścią interpelacji ambasadora von Strachwita: „Mój rząd żałuje, że w „Annuario Pontificio” 1958 opuszczono niemieckie nazwy diecezji na byłych ziemiach niemieckich, obecnie administrowanych przez Polskę”. Minister idzie dalej: po wskazaniu, że wyjaśnienia Sekretariatu Stanu mu nie wystarczają, dodaje: „My, ludzie z Bonn, zrozumielibyśmy, gdyby „Annuario Pontificio”, ze względu na wymogi pocztowe, obok nazw niemieckich siedzib diecezji podał również nazwy polskie. W każdym razie rząd w Bonn, po szczegółowej analizie raportu o teście „Annuario Pontificio”, zastrzeżę sobie decyzję co do formy, w jakiej przedstawi Watykanowi swoje racje”.

Jest to jednym słowem zapowiedź dalszych kroków dyplomatycznych w związku z tekstem, o którym już w samym „Annuario” jest zastrzeżenie, że nie decyduje on o granicach i co do którego „Osservatore Romano” z dnia 1 lutego br. pisze, że „są pozbawione wszelkich podstaw komentarze prasowe, któreby chciały znaleźć decyzję i wypowiedź Stolicy Apostolskiej w wydawnictwie, które nie tylko nie jest oficjalnym, lecz ma cele — powtarzamy — wyłącznie praktyczne”.

Trudno jest przewidzieć, czy polemika co do tego tekstu się rozwinie, czy też Bonn zreflektuje się i zamilknie. Protest przeciwko pominięciu niemieckich nazw miast, które zostały przez Polskę odzyskane, ma, zdaniem niektórych dziennikarzy (vide „Tempo” z dnia 1 lutego) źródło w obawie Niemców, by Watykan nie „uznał” w pewien sposób, de facto granicy Odra-Nysa. Inni („Giornale d'Italia”) twierdzą, że Niemcy uważają polskie prawa do Ziemi Odzyskanych za „tezę komunistyczną”. Gdyby tak było naprawdę, t.j. gdyby Niemcy z właściwą im w niektórych okolicznościach trudnością w zrozumieniu rzeczywistości naprawdę się sprzeciwiali uznaniu granicy na Odrze i Nysie i gdyby uważali za „tezę komunistów” obronę tej granicy przez cały naród polski, to znaczyłoby, że są oni znowu ofiarą niebezpiecznych iluzji. Znaczyłoby to bowiem, że nie rozumieją, iż obrona granicy Odry i Nysy nie jest „tezą komunistyczną”, lecz głębokim przekonaniem całego narodu polskiego, t.j. wszystkich Polaków na świecie.

KAZIMIERZ GLABISZ

Za wcześniej czy za późno?

Jeden z najwybitniejszych lotników niemieckich, pułkownik Baumbach, napisał po wojnie dwie książki z których pierwsza, zresztą ściśle wojskowa i bardzo interesująca, nosiła tytuł „Za późno?“, druga zaś, atakująca przystąpienie do wspólnoty atlantyckiej, — „Za wcześniej?“. Tytuły tych książek przypominają mi się mimo woli, ilekroć zastanawiam się nad nowymi kierunkami brytyjskiej polityki zbrojeniowej, przeforsowanymi lub zapowiedzianymi przed rokiem przez ministra obrony Duncan Sandysa.

Wprowadzone przez niego reformy i plany, obecnie coraz częściej na łamach brytyjskiej prasy kwestionowane lub nawet atakowane, przewidywały, jak wiadomo, na okres najbliższych pięciu lat przede wszystkim: — dorobienia się przez Wielką Brytanię własnego „odstraszaka“ wodorowego,

— zrezygnowanie z dalszego unowocześnienia pilotowanego lotnictwa bojowego i jak najrychlejsze zastąpienie go kierowanymi rakietami,

— zredukowanie stanu liczebnego sił zbrojnych do 375.000 przy równoczesnym zarzuceniu obowiązkowej służby wojskowej,

— zmniejszenie do minimum garnizonów zamorskich i oparcie bezpieczeństwa zamorskich posiadłości na bardzo ruchliwym odwodzie strategicznym, umieszczonym w Wielkiej Brytanii i ewentualnie w Kenii.

Jak wykazały doświadczenia ostatniego roku, tylko część tych zamierzeń będzie mogła być wprowadzona w życie i to przy pomocy Ameryki. Dotyczy to przede wszystkim broni wodnorodowych, których Wielka Brytania już się dorobiła lub dorabia, które jednak mogą zawazyć na szali wypadków tylko jako dopełnienie amerykańskiego „odstraszaka“ czy arsenału odwodowego. Drugim zamierzeniem osiągalnym do 1962 roku jest choćby niepełne wyposażenie brytyjskich sił zbrojnych w dalekosiężne oraz lotnicze i przeciwlotnicze rakiety kierowane, przy czym jednak tylko te dwie ostatnie kategorie rakiet mają być konstrukcji i produkcji brytyjskiej. Z produkcji własnych rakiet dalekosiężnych, międzykontynentalnych i przeciwrakietowych Wielka Brytania, jak się zdaje, zrezygnowała, zadowolając się obietnicą otrzymania od Ameryki, niezależnie od taktycznych rakiet „Corporal“, dalekosiężnych rakiet „Thor“ i „Jupiter“, których dostawy mają rozpocząć się w przyszłym roku.

Urzeczywistnienie pozostałych zamierzeń ministra Sandysa stoi pod wielkim znakiem zapytania, albo będzie tak niepełne, że może raczej obniżyć pogotowie i możliwości brytyjskie.

Zrezygnowanie z jakichkolwiek prac nad dalszym unowocześnianiem lotnictwa pilotowanego wydaje się tym bardziej przedwczesne, że Wielka Brytania nie przygotowuje własnych rakiet, które zastąpiły by lotnictwo i bombowce, i że zarówno rakiety intercepcyjne jak dalekosiężne są jeszcze bardzo zawodne i drogie. Wystarczy przypomnieć, że koszt wybudowania jednej bazy rakiet dalekosiężnych obliczany jest na niemal 2 miliony funtów. Nie dziw, że to jednostronne nastawienie rządu brytyjskiego wywołuje coraz częstsze i ostrzejsze zastrzeżenia i ataki na łamach prasy brytyjskiej. Tym bardziej, że nie przystąpiono jeszcze do masowej produkcji nowych myśliwców „P-1“ i „Sea Vixen“ (zamówiono ich zaledwie dwadzieścia) i że wytwórnia „Saunders Roy“ nie może kontynuować prac nad skonstruowaniem rewolucyjnego myśliwca rakietowego „S.R. 177“, mającego być ulepszoną wersją wprobowanego już typu „S.R. 53“. Krytycy wskazują słusznie na to, że wskutek zbyt jednostronnej polityki rządu pilotowane lotnictwo brytyjskie pozostanie jeszcze bardziej w tyle za amerykańskim, sowieckim i może nawet francuskim, niż dotychczas było.

Również zamierzone zrezygnowanie z obowiązkowej służby wojskowej budzi coraz liczniejsze wątpliwości i zastrzeżenia, choć służba ta jest w Wielkiej Brytanii bardzo niepopularna. Niektórzy komentatorzy wskazują na to, że ilość ochotników niemal stale maleje i że wobec tego nie wypelnia się nimi zamierzonych ram sił zbrojnych; inni argumentują że przewidziana podwyżka żołdu spowoduje ponowny wzrost wydatków wojskowych. Nie brak jednak i takich komentatorów, którzy twierdzą, że jed-

nostronne zredukowanie sił brytyjskich do 375.000 idzie za daleko. Mimo to jeszcze 22. stycznia rzecznik rządu, lord Mancroft, oświadczył w Izbie Lordów, że rząd obstaje przy swoim planie zniesienia obowiązkowej służby i zastąpienia baz morskich bardzo ruchliwą centralną rezerwą strategiczną. Niestety niemal wszystko przemawia za tym, że na dostatecznie rychłą zmianę nastawienia młodzieży brytyjskiej do służby wojskowej jest za późno, a na likwidowanie, czy dalsze redukowanie, baz zamorskich — za wcześniej.

Ruchliwy odwód strategiczny powstanie bowiem nie prędko. Jak wykazała interwencja brytyjsko-francuska w Egipcie z listopada 1956 roku, stan a zwłaszcza ruchliwość tego odwodu przedstawia się bardzo miernie. Niepokojący ten fakt obnażył ostatnio bez jakichkolwiek osłonek znany komentator wojskowy „Daily Telegraph“ i gen. Martin, w artykule „Wanted a lift for the soldier“. W artykule tym pisze on m.in. co następuje:

„Oparcie brytyjskiej strategii globalnej na lotniczym transporcie odwodu centralnego, dopuszczalne jest pod warunkiem posiadania takiego transportu o zasięgu do 3.000 mil. Niestety dowództwo lotnictwa transportowego nie posiada na razie w ogóle takich samolotów pasażerskich czy frachtowych i nie rychło może się ich dorobić. Narazie dysponuje tylko ograniczoną ilością przestarzałych transportowców „Hastings“, które mają być zastąpione przez znacznie szybsze i pojemniejsze transportowce pasażerskie „Britannia“, mogące przewozić mniej więcej 100 uzbrojonych żołnierzy. Ponadto posiada 10 szybkich, lecz mniejszych transportowców „Comet II“, których zasięg jest jednak niewystarczający. Pomijając fakt, że zamówiono tylko 20 „Britanni“ dla R.A.F. i że ich łączna pojemność nie przekroczy 2.000 żołnierzy, najwięcej niepokojący jest fakt, że nie mogą one zabierać ciężkiego sprzętu, t. zn. dział, czołgów, rakiet, samochodów ciężarowych itd. Ponadto samoloty te mogą operować tylko z pierwszorzędnymi lotniskami o długich i twardych rozbiegach. Przewidywane przez ministra Sandysa umieszczenie dwu batalionów odwodu strategicznego w Kenii, a odpowiedniej ilości ciężkiego sprzętu i samolotów transportowych w Adenie i w Singapurze jest zbyt sztywnym rozwiązaniem. Frachtowce o dużym zasięgu są tym potrzebniejsze, że loty ponad Środkowym Wschodem mogą być uniemożliwione i że wobec tego liczyć się trzeba z koniecznością kierowania przelotów bardzo okólnymi trasami, ewentualnie nawet przez Amerykę i Pacyfik. Ponieważ te długodystansowe frachtowce powinny być zdolne także do przewozów taktycznych, ich konstrukcja powinna umożliwiać operowanie nimi i z gorszych lotnisk oraz szybkie dokonywa-

nie załadunku i wyładunku sprzętu. Jedyne brytyjskie samoloty frachtowe „Beverley“, zamówione już w 1944 roku, ale dopiero od 1956 roku wprowadzone do służby, mają za mały zasięg, udźwig i pułap, by nadawały się do przewozów w sensie strategicznym. Ponadto jest ich za mało, a ich szybkość (194 węzły) nie jest wystarczająca. To też fakt zamówienia 47 dodatkowych „Beverleyów“ sytuacji nie ratuje. Poprawi się ona dopiero, gdy zostaną wprowadzone w dostatecznej ilości bądź nowe amerykańskie samoloty frachtowe (średni C-130 B lub ciężki C-133 A), bądź brytyjskie „Blackburn B-107“. Te ostatnie znajdując się dopiero w stadium przygotowywania i mogłyby, nawet w razie przystosowania skrzydeł i ogonów „Beverleyów“, najwcześniej od 1962 roku wchodzić na wyposażenie eskadr. Mając pojemność od 124 do 148 piechurów, szybkość 325 węzłów, zasięg od 2.500 do 3.000 mil i udźwig, zależnie od długości przelotu, od 38.000 do 53.000 funtów, mogłyby one być używane zarówno do strategicznych jak i taktycznych przewozów. Niestety — jak podkreśla gen. Martin — cena jednego samolotu tego typu wynosi co najmniej 840.000 funtów i ministerstwo dostaw liczy się z tym, że dopiero w 1966 roku mogłyby się rozpocząć większe ich dostawy. Tak długie vacuum byłoby zaś zbyt niebezpieczne.

Argumenty i wnioski gen. Martina trafiają w sedno sprawy. Bez dostatecznie szybkiego, dalekosiężnego i dostatecznie pojemnego lotnictwa transportowego, a zwłaszcza frachtowego, brytyjski odwód strategiczny nie mógłby spełniać roli owej zawsze gotowej „straży pożarnej“, którą mu przeznacza minister Sandys. Jego interwencje byłyby spóźnione i za słabe. Tym bardziej, że transporty morskie mogłyby być jeszcze bardziej zagrożone, niż były podczas ostatniej wojny i że — wobec prawdopodobnego zablokowania Kanalu Sueskiego — musiałby iść okólnymi szlakami.

Jak z tego wynika, dalsza redukcja brytyjskich sił zbrojnych, pociągająca za sobą nieuchronnie redukcję lub likwidację baz zamorskich, wytworzy na czas dłuższy stan bardzo niebezpieczny. Zyszcza dla bezpieczeństwa brytyjskich posiadłości zamorskich oraz potrzeb ewentualnych wojen lokalnych. Dlatego, że doprowadzi ona do osłabienia ochrony bezpośredniej zanim zapewni możliwości interwencji odwodu centralnego.

Najbliższe dwa lata wykaza, w jakim stopniu reformy ministra Sandysa zostaną przeprowadzone, a w jakim stopniu będą musiały ulec ulepszeniom zmianom czy choćby tylko narzuconym przez warunki adaptacji.

Oby tylko niezbędne zmiany niektórych za *wcześniej* podjętych planów nie nastąpiły *za późno*.

LIST DO REDAKCJI

NARÓD POLSKI GOSPODARZY NA ZIEMIACH ZACHODNICH

Szanowny Panie Redaktorze,

Jako stały od dawna czytelnik „Orla Białego“ pozwalam sobie uprzejmie zwrócić Szanownej Redakcji uwagę na pewne niedociągnięcia w ciekawym artykule pt.: „Naród polski gospodarzy na Ziemiach Zachodnich“ opublikowanym w „O.B.“ nr. 51/2 z dn. 21-28.12. ub.r.

Artykuł ten stanowiący cenny dokument przy ewent. dyskusjach z osobami zagranicznymi, skłonnymi do faworyzowania pretensji niemieckich, popiera swe argumenty cyframi statystycznymi.

Niestety — cyfry te nie są jednoznaczne i nie budzą zaufania, albowiem muszą się wydawać zupełnie błędne a zatem nie mogą stanowić podstaw dla informacji artykułu. Mianowicie należy jasno określić, co podane cyfry mają ilustrować.

Jako przykład pragnę podać rządek z produkcji na Ziemiach Zachodnich. Podaje się tam wartość produkcji przemysłowej w 1947 r. na 2.7 milionów, zaś całość Kraju na 5 razy więcej czyli około 13.5 milionów złotych. W r. 1955 wartość produkcji przemysłowej na Ziemiach Zachodnich miała być 14.1 milionów złotych czyli 29.6 proc. ogólnokrajowej. A zatem 25 milionów ludności polskiej miało wyprodukować tylko około 45 milionów złotych.

Podane cyfry muszą być albo błędne albo dotyczyć pewnego — bardzo ograniczonego gatunku towarów. Bądź co bądź nie tylko nie mogą służyć na poparcie argumentacji o postępach rozwo-

ju ekonomicznego w Polsce dzisiejszej. Przecież 14 milionów złotych jest suma tak mała, że nie może ona reprezentować ogólnej wartości choćby produkcji jakiegokolwiek artykułu pierwszej potrzeby rękodzielniczej. Potrzebne tu jest wyjaśnienie, jeśli artykuł tego rodzaju nie miałby się ograniczać do ogólnych twierdzeń bez podawania danych statystycznych.

W nadziei, że Szanowna Redakcja wybaczy mi moje uwagi na temat — poza tym bardzo ciekawego i pożądanego artykułu — kreślę się z wysokim szacunkiem

Konsul Alf Pomian

Sztokholm, w styczniu 1958 r.

Od autora. Cyfry wzięte z pracy red. A. Męclewskiego o Ziemiach Zachodnich winny być interpretowane w ten sposób, że w miejsce słów „miliony“ należy wstawić słowa „miliardy“ i wówczas treść całego zdania będzie jasna. W tym uzupełnieniu zdanie należało odczytać jak następuje:

... „Gdy w roku 1947 wartość produkcji przemysłowej na Ziemiach Zachodnich wynosiła 2 miliardy 700 milionów złotych przedwojennych, co stanowiło 21.7 proc. całości produkcji ogólnokrajowej, w roku 1955 wartość ta wyrażała się kwotą 14 miliardów 100 milionów złotych (29.6 proc.)“.

W brzmieniu — słusznie zakwestionowanym przez p. konsula Alf Pomiana — cyfry te podano w ten sposób: 2.7 mil. złotych przedwojennych i 14.1 milionów złotych. (p.h.)

Notatki z Polski

„ORZEL BIAŁY“ NA INDEKSIE U KOMUNISTÓW

Z ocen niektórych organów komunistycznych, że poprzez prasę emigracyjną „idzie nowe“, tzn. zaznacza się tendencja do zmiany stosunku wobec reżymu i do rewizji zasad politycznych emigracji — „Orzeł Biały“ po staroemu wyłączany jest bardzo starannie.

Ostatnio „Polityka“ Żółkiewskiego (3. 1.) poświęciła artykuł redakcyjny artykulowi S. Mękarskiego, ogłoszonemu w „Orle Białym“ (9. 11. 1957) na temat komunistycznej ofensywy, zmierzającej do rozkładu i likwidacji emigracji niepodległościowej. „Polityka“ usiłuje perswadować, że artykuł „Orla Białego“ „diabolizuje“ zamiary reżymu, niemniej jednak wyraża nadzieję, że „pogłębiać się będą procesy zrozumienia i stopniowego akcentowania naszego stanowiska tak wśród szeregowych emigrantów jak wśród wolnych od emigracyjnej ortodoksji publicystów i działaczy“ i że temu procesowi „riposty „Orla Białego“ chyba zbyt nie przeszkodzą“.

Inna reakcja jest audycja radiowa K. Koźniewskiego (24. 1.) polemizująca z artykułem Z. Stahla w świątecznym numerze „Orla Białego“ o krajowym wydaniu wańkowiczowskiego „Monte Cassino“. Koźniewski przyznaje słuszność twierdzeniu artykułu w „Orle Białym“, że w wydaniu tym cenzorzy i Wańkowicz skonfiskowali uszczerbki drażniące Rosję. Przyznaje to również w „Polityce“ (11. 1.) J. Hubert, stwierdzając, że „autor (tj. Wańkowicz) usunął ze swego reportażu wszystko, co było dodatkiem, mającym służyć określonej politycznej koniunkturze“. Obaj, Koźniewski i Hubert, aprobażują oczywiście tę konfiskatę.

S. M.

PROBLEM MŁODYCH KADR W ADWOKATURZE I SĄDOWNICTWIE

Problemem młodych kadr prawniczych w Polsce prawie nie zajmuje się dotąd prasa reżymowa. Nie ujawniono żadnych danych statystycznych i nie wyrażono żadnych wniosków, podobnie zresztą jak do niedawna jeszcze przemierzano zupełnie takie sprawy, jak niezależność adwokatów czy niezawisłość sądów. Nawet reżymowy miesięcznik „Państwo i Prawo“, wydawany w Warszawie przez Instytut Nauk Prawnych, stale unikał tych tematów.

Pierwsze ciekawe informacje na powyższy temat znaleźliśmy w krakowskim „Tygodniku Powszechnym“. Tygodnik ten informuje m. in. że w 1956 r. na listach wszystkich wojewódzkich Iz Adwokatów w Polsce było wpisanych 4.974 adwokatów i 271 aplikantów. Młode kadry w tych izbach stanowią 5.5 proc. adwokatów. „W sądownictwie sytuacja dla młodzieży jest korzystniejsza. Na ogólną liczbę sędziów 2.487 było ostatnio 339 asesorów i 306 aplikantów sądowych“. Odsetek młodzieży prawniczej w sądownictwie wynosi 25.9 procent.

W dniu 1 stycznia 1939 r. — przypomina „Tygodnik Powszechny“ — w ówczesnych granicach Polski było wpisanych na listę 7.980 adwokatów i 3.257 aplikantów adwokatów, a więc liczba aplikantów wynosiła 40.8 proc. Okres aplikacji wynosił wówczas dwa lata, obecnie zaś 3 lata. Przed wojną kandydat ubiegający się o wpis na listę aplikantów adwokatów musiał mieć nie tylko dyplom ukończenia studiów prawniczych, ale musiał również odbyć 2-letnią aplikację sądową, zakończoną egzaminem sędziowskim. Obecnie aplikacja adwokacka nie jest wcale poprzedzona aplikacją sądową. Mimo to dopływ młodzieży prawniczej do adwokatów jest „katastrofalnie niski“, gdyż „wnioski bardzo poważnej liczby kandydatów na aplikantów oczekują załatwienia nawet po kilka lat, a w końcu załatwiane są negatywnie“. Np. w Krakowie, na 600 adwokatów i zaledwie 23 aplikantów, załatwiono w 1956 r. negatywnie 121 wniosków o wpis na listę aplikantów. Krakowska Izba Adwokatów „planuje wpisać rocznie tylko 6 aplikantów na listę, a więc dosłownie 1 proc. liczby adwokatów“. Sytuacja w innych ośrodkach miejskich nie przedstawia się lepiej.

Miejsce młodych kadr prawniczych w adwokatów zajmują byli prokuratorzy i sędziowie oraz prawnicy z innych zawodów. Są oni zwalniani z wymogu odbycia aplikacji adwokackiej, a niekiedy nawet z egzaminu adwokackiego. Są to elementy „o psychice i mentalności zbiorokrzyżowanej, wychowane uprzednio w atmosferze zależności służbowej“. „Interes publiczny — kończy „Tygodnik Powszechny“ — a nie tylko krzywdą wyrządzona młodzieży, nakazuje domagać się zmiany w dotychczasowej polityce personalnej w adwokatów“. (FEP)

ODBUDOWA NAJWIĘKSZEGO KOŚCIOŁA W POLSCE

Budowę Kościoła Mariackiego w Gdańsku zaczęto w roku 1343, a zakończono ostatecznie w 1502. W 75 lat później w czasie reformacji luterkańskiej kościół przeszedł w ręce protestantów i pozostał w ich władaniu aż do końca drugiej wojny światowej. Kościół jest zbudowany w stylu gotyckim bałtycko-nadwiślańskim i jest jedną z największych świątyń w Europie, pokrywając powierzchnię ponad 36 tys. stóp kwadratowych. Wysokość nawy głównej wynosi prawie 100 stóp.

W ciągu kilku wieków zgromadzone tu wiele dzieł sztuki, rzeźb, posągów i malowideł wielkich artystów. Skarbce kościelny, który mieścił się w jednej z 36 nie istniejących już kaplic zawierał niezmiernie bogatą kolekcję średnio-wiecznych przybórów i szat kościelnych. Pod koniec ostatniej wojny kościół uległ prawie całkowitemu zniszczeniu. Spaliły się wspaniałe organy z 1586 r., rozbił się i częściowo stopił ogromny sześciotonowy dzwon z 1453 roku. Z mnióstwa zabytów i dzieł sztuki nie pozostało ani śladu. W początkach bieżącego roku rewindykowano z Rosji beczenny tryptyk Memlinga „Sąd Ostateczny“. Obecnie mury kościoła zostały prawie całkowicie odbudowane, natomiast brak jest wszelkiego wyposażenia wewnętrznego poza skromnym tymczasowym ołtarzem. (IC)

DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ

W związku z 13 rocznicą wyzwolenia obozu zagłady w Stutthofie zapadła decyzja uporządkowania obozu i utworzenia wielkiego muzeum martyrologii, które przypominać będzie przyszłym pokoleniom bestialstwa hitlerizmu. Jak wiadomo w obozie tym zginęło ok. 85 tys. osób — więźniów z Polski, Danii, Norwegii, Czechosłowacji i ZSRR.

W związku z tym do Stutthofu wyjechała specjalna komisja, która ustaliła zakres i termin prac odbudowy i „uporządkowania terenu obozu oraz utworzenia w nim muzeum pamiętek po pomordowanych. Prezydium WRN w Gdańsku przeznaczyło na ten cel 200 tys. zł.

SŁOWNIK MOWY POLSKIEJ

W dziale rękopisów dawnego Ossolineum we Lwowie odnaleziono poszukiwane od dawna przez polskich językoznawców rękopiśmienne słowniki ks. Alojzego Osinińskiego, które pochodzą z początku XIX w.

Spuścizna po tym znakomitym językoznawcy składa się z 14 tomów. Wśród nich znajduje się m. in. dzieło pt. „Bogactwo mowy polskiej“ oraz dwutomowy „Słownik języka polskiego“, który w 1816 r. był niezwykle pochlebnie oceniony przez twórcę gramatyki polskiej, ks. Onufrego Kopczyńskiego. Oprócz tego pozostało przeszło 20 tomów różnych prac bibliograficznych, historycznych oraz korespondencji.

Słownik Osinińskiego odnalazł docent Lwowskiego Uniwersytetu, dr. Edward Woronicki. Odnalezienie słownika przedstawia wielką wartość dla językoznawstwa.

UDZIAŁ POLSKI NA TARGACH MIĘDZYNARODOWYCH W 1958 R.

Według informacji „Życia Warszawy“ (nr. 298-57 r.) w roku 1958 Polska weźmie udział w kilkunastu większych międzynarodowych targach. M. in. w sezonie wiosennym przewidziany jest udział Polski w Targach Lipskich (początek marca) oraz w Targach w Mediolanie, które stanowią dla polskiego handlu punkt wyjściowy przede wszystkim na rynek włoski. Kierownicy reżymowego handlu zagranicznego przygotowują również polskie ekspozycje na targi w okresie wiosenno-letnim, które m. in. odbędą się w Nowym Jorku, Barcelonie i Paryżu.

„Szczególnie bogaty program przypada na koniec lata i jesieni“. W okresie tym Polska weźmie udział w następujących imprezach targowych: Izmir, Sztokholm, Frankfurt n/M, Saloniki, Damaszek, Zagrzeb, Wiedeń, Płowdiw, Londyn. (FEP)

NA ZIME

POŃCZOCHY wełniane 2 p.	27/6
NYLON Y z grubej krepy 2 p.	32/6
SWETER kardigan wełniany	36/-
ZAKIET „Fisherman's knit“	52/6
CHUSTA wełniana gruba 72"	74/-
WŁÓCZKA 3-ply, 16 ozs.	27/6
WSPYA bawarska, 1 y. x 63"	14/6
BOTY skórzane na baranku	79/-
BUTY wysokie na baranku	132/6
MATERIAŁ wełn. na ubranie 120/-	
DIAGONAL, pokr. futer 31 yd.	217/6
NYLON-MIS na futra 31 yd.	210/-
KURTKA sportowa na baranku 151/-	

Cenniki z dokładnym opisem i stawkami celnymi na żądanie

HASKOBA

121, EARLS COURT RD., LONDON, S.W.5.
Tel. FRE 7888.
Dwa kroki od stacji Earls Court.

PAWEŁ HEĆIAK

O RADZIWIŁŁACH Z ANTONINA

NA krótko przed Bożym Narodzeniem zmarł w Ostrowie Wielkopolskim Gustaw Bojanowski. Kilka miesięcy wcześniej ukazała się w Kraju jego książka p.t. „Tydzień w Antoninie” — w wysokim nakładzie, bo ponad 10.000 egzemplarzy, wypuścił ją na rynek „Czytelnik”. Bojanowski był członkiem Oddziału Poznańskiego Związku Literatów Polskich.

Nazwisko zmarłego pisarza nie było na ogół znane szerszemu kołom czytelników. Zналиśmy je natomiast doskonale w Ostrowie Wlkp. z którym związany był od wielu lat nie tylko pracą zawodową — był przed wojną urzędnikiem państwowym starostwa, ale i węzłami rodzinny. Bojanowski należał do pokolenia, które już niemal zeszło z widowni, pokolenia gorąco przywiązanego do tradycji, do tej najbardziej skostniałej tradycji, której konserwatyzm objawiał się nie tylko w szacunku do wszystkiego, co mogło się legitymować herbem szlacheckim (nawet nad wejściem do jego domu umieszczony był herb Junoszw — baran), zawilami pokrewieństwami, wspomnieniami sięgającymi któregoś tam „anno domini” i jeszcze dalej, pewną wyniosłością pańską, lecz także w starannie przestrzeganych formach towarzyskich, ubiorze, manierach, języku. Na stanowisku wicestarosty funkcyjną swą pełnił nie tylko niezmiernie poważnie, godnie, uroczyście, ale do przesady uroczyście, lecz ją po prostu celebrował. Był najbardziej wzorowym urzędnikiem jakiego kiedykolwiek spotkałem w życiu. Urzędnikiem, który chyba nigdy nie powiedział: tak i który nigdy nie powiedział: nie.

Niemniej Pan Gustaw i jego brat, również urzędnik tego starostwa, stawali w naszym mieście parę z której niejednokrotnie podkpiwaliśmy. „Gucio” Bojanowski nosił na przebrzebie ręki jakiegoś obrączki, oczywiście złotej, jego — starszy od niego — brat uszytywał szyję „Vatermörderem” czyli sztywnym, wysokim kołnierzykiem. Obaj byli zawsze uroczyści, niezmiernie dostojni.

Wiedzieliśmy wszyscy, że „Gucio” pisał. O „tym” mówiło się na ucho, lecz o „tym” należało wiedzieć. I było bardzo a propos, jeśli się „Gucio” ot, tak niby przypadkiem wspominało, że się o „tym” wie, że czytało się jego powieści. Pierwsza powieść wyszła spod jego pióra jeszcze przed wojną. Był to „Rękopis dla wnuków” (egzemplarz tej powieści znajduje się w londyńskiej bibliotece pani Danilewiczowej). Wymienia ją także Mirosław Idziorek w „Głosie Wielkopolskim”, w notatce o zmarłym pisarzu. Powieść była poświęcona Mickiewiczowi. Do tego samego cyklu mickiewiczowskiego należy druga jego książka (jeszcze nie wydana) p.t. „Śladem wędrownika”. W formie powieści przedstawia w niej Bojanowski pobyt Mickiewicza w Rzymie w latach 1829-30. Ostatnim członem tej „trylogii” miał być projektowany „Pamiętnik Konstancji Łubińskiej”.

Drugą książką Bojanowskiego, która ujrzała światło dzienne, to wspomniany na wstępie „Tydzień w Antoninie”. Przeciętnemu czytelnikowi słowo „Antonin” nic nie mówi. Dla nas Ostrowiaków, Antonin to Radziwiłłowie, to ordynacja przygodzicka, to wielkie jeziora w których pod koniec września wyławiało się słynne „karpie królewskie”. To nadto kawałek historii. Nie tylko radziwiłłowskiej, lecz całego powiatu, w niemałym stopniu i Wielkopolski. Polska miała tu także swój udział. O tym jednak nieco dalej.

Dzieje obłężonej posiadłości radziwiłłowskiej w powiecie ostrowskim w okresie niepodległościowym zapisane są mniej ciekawymi stronicami. Słynny czy osławiony Michał Rudobrody Radziwiłł i jego skandale małżeńskie (to Angielka, to słynna z urodz Żydówka z Małopolski, a przed tym jeszcze ktoś) nie przynosiły zaszczytu zdziwaczemu starcowi. Rodzina próbowała go ubezwłasnowolnić, na czym nieźle zarabiali adwokaci. Pisała o tym podówczas w sensacyjnych reportażach cała prasa polska. I tak oto Antonin (16 km od Ostrowa), w którym w listopadzie 1829 roku przebywał przez zaledwie tydzień Fryderyk Chopin, będąc gościem księcia Antoniego Radziwiłła, bardziej Niemca niż Polaka (bo do tego doprowadziła koligacja z dworem króla pruskiego, a jak słusznie przypomniał Bojanowski: dopiero „potomkowie Antoniego Radziwiłła i Luizy Pruskiej mieli kiedyś wrócić do polskości”) — był przez kilka lat przedmiotem plotek całej Polski. W czasie wojny pałac antoniński był domem wypoczynkowym rannych żołnierzy niemieckich. Kto dziś tam rezyduje — nie wiem. Podobno pałac jest „rozszabrowany”.

Gustaw Bojanowski wybrał więc sobie temat dobrze znany. Zresztą znalismy wszyscy pałac w Antoninie. Michał Rudobrody pozwalał czasami, w przystępie wielkiej łaskawości, pałac zwiedzać. A warto było zobaczyć choćby właśnie fortepian na którym Chopin komponował i grywał siostrze: Wandzie i Elizie Radziwiłłównom i ich matce, księżnej Luizie, synowicy Fryderyka II (synowie księcia Antoniego: Wilhelm i Bogusław byli wysokimi oficerami w armii pruskiej); warto było zobaczyć choćby

słynny „pokój chiński”, którego szczególną ozdobą był oryginalny posąg Buddy; choćby tron na którym „namieśnik Księstwa Poznańskiego z ramienia Prusaków” przyjmował hołdy, czy wreszcie ogromny „indeks gości antonińskich” w którym znajdują się podpisy różnych niemieckich książąt krwi („...moich niemieckich znajomych z okolicy i z Poznania” — jak to chwalił się książę przed Chopinem) i innych dostojników z mitrami. 4-piętrowy pałac drewniany wybudowany był według projektu berlińskiego architekta Schindla w „wielkiej kniei państwa przygodzickiego” — jako pałac myśliwski do którego ordynat, zapalony muzyk-wiolonczelista, przyjeżdżał na polowanie „na grubą zwierzynę”. Do tego właśnie pałacu przybył na zaproszenie „ordynata niemińskiego”, hrabi Miru i pana na Przygodzicach — młody Chopin.

Bojanowski opisuje dokładnie przybycie „Frycka” do Antonina, otoczenie w którym się znalazł i które go niewątpliwie nudziło — mimo sympatii okazywanych mu przez obydwe młode Radziwiłłówny, z których młodsza Wandzia, została później żoną Adama Czartoryskiego. Chopin spędził w Antoninie tydzień. Reportaż literacki Bojanowskiego (bo jest to raczej reportaż aniżeli powieść) nie przynosi żadnych rewelacji. Jest raczej monotony, choć napisany dobrą polszczyzną, przetykaną zbyt licznymi — niestety — powiedzonkami w języku niemieckim czy francuskim. Prawda, w Antoninie rozmawiano wówczas poważnie po niemiecku (po polsku mówiła tylko służba, choć i ta była częściowo obcego pochodzenia) oraz okoliczną, zubożała szlachta czy „nadmorni drwale”.

Bojanowski był zawsze snobem, gdy chodziło o ludzi z „blekitną krwią w żyłach”. Sam zresztą należał do starej rodziny wielkopolskiej. Snobizm ten uwidocznili się zwłaszcza na tych stronicach, na których roi się o nazwiska rodzin, tych szlacheckich oczywiście, które odgrywały przed 130 laty jakąś rolę w życiu Wielkopolski. Nie pomija także nazwiska i swej rodziny (str. 118). W tym świecie obracali się „Herr von Taczanowski z Chorymni”, czy „La famille Zabłocki z Koszut, wsi pod Środą” i „Herr von Potocki z Będlewa” (str. 118), w tym świecie podróżowano „mailkozem”, a przedmiotem rozmów były cytowane w języku niemieckim wiersze Goethego (np. u Radziwiłłów), wspomnienie podstarzałej „chère Louise” — małżonki księcia Antoniego i oczywiście koligacje rodzinne.

Książkę Bojanowskiego z pewnością chętnie, choć bez entuzjazmu, przewertują obywatele ziemi ostrowskiej, z któ-

ra związana jest rodzina Radziwiłłów. Sama powieść jednak ma sporo wad konstrukcyjnych, nieprzekonywająco odwołane są wrzenia wśród chłopów — owych „poddanych” antonińskich — niewidzących pałacu w Antoninie z jego wyniosłym ordynatem. Opisy przyrody (choćby np. „serca puszczy” — na str. 155) czy kilka koncertów Chopina, któremu towarzyszył na wiolonczeli książę, nie oddają potęgi czaru puszczy przygodzickiej ani nastroju z jakim przysłuchiwało się grze Chopina. W powieści Bojanowskiego przedstawiony został nieciekaw świat, mimo że obracał się w nim przez tydzień „Szope”, któremu niemiecka atmosfera domu z pewnością nie odpowiadała.

Mimo to wierzę, że książkę Bojanowskiego, skromnego pisarza regionalnego, chętnie weźmą do ręki ci, których interesują tamte dni, należące już do historii, niemal zapomnianej historii. Bojanowski chciał w tym przedśmiertnym swym dziele zostawić coś z tych dni, coś z swego świata, który był mu bliski. Oczywiście nie Radziwiłł, ale ci wszyscy drobni i zubożała szlachta ziem wielkopolskiej, właściciele pochylonych dworców staropolskich w Osieku czy Czekanowie podróżujących koczobrykiem. Było to jego prawo, a może nawet obowiązek. Sam zresztą do nich należał. Pisz o nich z wielką serdecznością np. na tych stronicach, na których przedstawia tych zbiegających szlachciców wybierających się na zaproszenie księcia Antoniego na koncert Chopina w Antoninie. Ponieważ znamy te okolice, ponieważ znamy nazwiska tych jakże znacznych rodzin, bardzo polskich rodzin i bardzo patriotycznych, całym sercem oddanych ojczyźnie, w służbie dla ojczyzny — za te chociażby stronicę będą czytelnicy szczególnie wdzięczni zmarłemu pisarzowi ziemi ostrowskiej, której koloryt utrwalił na kartach swojej książki.

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządza we wtorek, dnia 18 lutego o godz. 7.30 wieczorem w Instytucie im. gen. Sikorskiego, 20, Princes Gate, S.W.7, ZBIOROWY WIECZÓR AUTORSKI. Udział biorą: Marian Czuchoński, Adolf Fierla, Zofia Kozarzynowa, Stefan Legeżyński, Teodorzy Lisiewicz, Marian Łysakowski. Recytuje Tola Korian. Przewodniczy Wiesław Wóhnot.

Polskie życie kulturalne

40-LECIE ZASPU I 25-LECIE FOGGA

Powstały u progu odzyskanej niepodległości Związek Artystów Scen Polskich obchodził swe 40-lecie istnienia na wygnaniu, poza Krajem, i to bowiem mógł w całości zachować własną wolność i niezależność. W Londynie cały rok bieżący będzie stał pod znakiem tego jubileasu.

Serie imprez zaprojektowanych dla uczczenia tej rocznicy rozpoczęło lekką nutą taneczną urządzając bal artystów scenicznych. Na zebraniu Komitetu Honorowego i Organizacyjnego w obecności przedstawicieli prasy ujawniono, że dochód z balu wyniósł aż £ 170.

W zagajeniu swym prezes urzędujący ZASP, art. dram. W. Wojtecki dziękował członkom komitetu za dotychczasową pomoc i zapowiedział, iż następną imprezą będzie wystawienie w St. Pancras Assembly Hall komedii Machała Bałuckiego (1837-1901) „Klub Kawalerów”. Komedia ta w reżyserii Wojteckiego po raz pierwszy potraktowana będzie jako komedia muzyczna z muzyką i piosenkami Jerzego Lawina-Swiatochowskiego. W wypróbowanym zespole aktorskim bierze udział tak doskonale śpiewniarka, jak Renata Bogdańska, urozmaicać jej swym wszechstronnym talentem widowisko oraz młody pianista Bogusław Maciejewski, będący najnowszym nabytkiem londyńskiego życia artystycznego.

Sekretarz ZASP p. Witold Sikorski ogłosił następną skład Komitetu Honorowego 40-lecia ZASP-u w osobach gen. W. Andersa, prof. W. Folkierskiego, art. dram. Mili Kamińskiego, dr. Z. Nowakowskiego, kons. dr. K. Poznańskiego, dyr. J. Szydłowskiego, ks. prał. W. Stanisławskiego i dr. T. Terleckiego. Cześć członków tego komitetu z gen. W. Anderssem na czele była obecna na zebraniu. Jeśli idzie o dalsze zamiary, to na Dzień Aktora, który przypadał ma w tym roku już w kwietniu projektowane jest wystawienie wyłącznie siłami aktorstwa emigracyjnego jednej z współczesnych sztuk napisanych przez autora przebywającego w Kraju. Brana jest pod uwagę m. in. możliwość wystawienia arcy-

ciekawej i ważkiej komedii Jerzego Szanawskiego „Dwa Teatry”, wydanej drukiem w r. 1947.

★

Główną atrakcją polskiego Londynu są występy Mieczysława Fogg. 25-letni jubileusz swój święci Fogg od 4 lat, ale nie ma powodu mu tego wspominać, gdyż właściwie przez te 4 lata i kilkanaście innych lat wcale się nie postarzał. Ta świeżość charakteru też jego podejście do swej sztuki i stanowi zapewne jedną z tajemnic jego popularności.

Fogg był szczerze wzruszony owacją. W bogatym programie liczącym ponad 30 numerów, szczyt nastroju osiągnął Fogg, gdy zapowiadając „Czerwone Maki na Monte Cassino” powiedział, iż w swoich najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, iż danym mu będzie śpiewać przed gen. W. Anderssem. Po pięknym wykonaniu tej pieśni gen. Anders powstał z miejsca i uściśnął w dowód uznania i podziękowania dłoń artysty i jego akompaniatora Władysława Radnego.

Artyzm Fogg'a polega na jego doskonałej dykcji i na bardzo urozmaiconym sposobie interpretowania znanych piosenek. Od rzewnych i melancholijnych aż po dziarskie i szelmowskie, to znowu bohaterkie i pełne refleksji. Od „Spotniał z Warszawą”, „Kochanej” czy „Zapomnianej piosenki”, przez „Jesień” czy „Pierwszy świątyni wios”, od „Miłości nad Nilem”, „Siekiera, motyka...” i „Piosenki Jubileuszowej” aż do „Bluzeczki twej zamieszkuje” i „Powróć...”.

W piosence obawie przed monotonią między piosenki wplecione były występy p. H. Kitajewicz i orkiestry solistów z zespołu E. Nakoniecznego. P. Kitajewicz bardzo pięknie wygłaszała w strojnych toaletach, ale przy orkiestrze jazzowej i zawodnych urządzeniach mikrofonowych nie miała zbyt dobrych warunków dla swych popisów głosowych, bogato ilustrowanych gestami. Popisy orkiestry w rodzaju „Z polską piosenką po świecie” lub solowe numery na klawierze czy elektrycznych gitarach rozbiły trochę nastroj i uwagę zwróciła w innym kierunku.

Szczególnie miłą niespodzianką było ujęcie w dwa dni później perkusisty zespołu p. C. Kostynowicza w roli prelegenta na odczyt p.t. „Jazz w przekroju” urządzonym w Polskiej YMCA. Prelegent przedstawił historię muzyki jazzowej, od murzyńskich ludowych początków z przed dobrych dwóch stuleci u brzegów Missisipi i Missouri, poprzez rozwinięte później formy spirytuals, bluesów, stylu noworolenderskiego i chicagowskiego, swingu, boogie, bee-bopu i innych form już nie tradycyjnego jazzu, ale nowoczesnego, z jego formami postępowymi.

Była to bodaj pierwsza próba zapoznania publiczności polskiej w sposób systematyczny z głównymi formami tej muzyki, która jest tak charakterystyczna dla doby dzisiejszej i w której młode pokolenie tak nagminnie gustuje. P. Kostanowicz umiał otworzyć oczy i uszy słuchaczy na poszczególne cechy tych odmian, na przemierzanie akcentów w takcie, na układ frazy muzycznej, na sposób prowadzenia głosów i to z gruntownym, praktycznym znawstwem, gdyż wszystkie te subtelne różnice potrafił zilustrować na 30 nagraniach z płyt w wykonaniu oryginalnym różnych znakomitości jazzowych, jak Louis Armstrong, czy Charles Ventura, Berry Goodman, czy Harry James, Mel Thormy i innych.

Nie dziwne, że takie nagromadzenie materiału wypełniło pełne dwie godziny i choć słuchacze mogli być bliżej przesytu, nie odczuwali zmęczenia. Prelegent od razu bowiem nadał pogadankę swej, sprowadzającej się często do krótkich komentarzy technicznych, swobodny charakter. Sam dawał przykład niestannym reagowaniem na pobudki rytmiczne i chyba nie było jeszcze takiego odczytu w polskich salach wykładowych, gdzie wszyscy słuchacze sami wybijali takt ręką, nogą, głową. Niezależnie od tego musieli wypełniać kwestionariusze ankiet, jaką prelegent przeprowadził, aby dowiedzieć się, jak słuchacze polscy reagują na poszczególne formy jazzu. Wynik pobieżnie oceniony wykazał wielką przewagę na rzecz jazzu tradycyjnego, a przeciwko formom modernistycznym, co prelegent określił krótkim sadem: brak wyrobienia. Projektowane są dalsze wieczory poświęcone poznaniu muzyki jazzowej. (n)

Żółkiewski contra Kruczkowski

Poświęciliśmy ostatnio w „Orle Białym” uwagę polityce kulturalnej, którą reżym pragnie wznowić, tym razem w formie „mecenatu” nad „twórcami”. Wskazywaliśmy przy tej okazji na trudności, na jakie reżyserzy tej polityki natrafiają. Miara tych trudności jest ostrą polemiką, jaka się rozwinęła między S. Żółkiewskim, redaktorem „Polityki” (19. 1.) a „Trybuna Literacką” L. Kruczkowskiego, powstała w imię propagandy wspomnianego „mecenatu” i powołanej w tym celu do życia Komisji Kultury KC PZPR. Polemika to znamieną, boć przecie „Polityka” i „Trybuna Literacka” to jakby ejamscy bracia, najbardziej ortodoksyjne organy dzisiejszego kierownictwa partii. Okazuje się, że nie ma między nimi zgody co do metod prowadzenia wznowionej „polityki kulturalnej”. Żółkiewski zarzuca Kruczkowskiemu upraszczanie problematyki i dyskusji kulturalnej, dając do zrozumienia, że „połajkami” czyli nawrotem do metod „minionego okresu” nie da się przezwyciężyć kryzysu „skulonej literatury” w Polsce dzisiejszej. Trzeba — pisze Żółkiewski — stoczyć z przeciwnikami walkę nie przy pomocy płytkiego moralizowania, ale na froncie filozofii, bo „spory komunistów, marksistów, zwolenników prawidowości w historii, racjonalizmu, laicyzmu z liberałami, egzystencjalistami, zwolennikami tragizmu i bezsensu doli ludzkiej (aluzja do rewizjonizmu L. Kołakowskiego — przyp. S. M.), z intuicjonistami, mistykami i fideistami — są poważne”.

Sądymy, że spory tak sformułowane są nie tylko poważne, ale w ogóle niemożliwe do przezwyciężenia. Zadania, które Żółkiewski wyznacza „Trybunie Literackiej” są niewykonalne zwłaszcza przez redaktora tego organu, zaś sam Żółkiewski zbyt dobrze jest znany ze swych metod kaprała i politruka kulturalnego pod maską filozofa i intelektualisty, aby serio traktować jego górnolotne zalecenia rozprawy z przeciwnikami w dziedzinie myśli i teorii. S. M.



GRYF POLECA
L O N D Y N N O W E K S I A Ź K I :

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

w opracowaniu Pawła Zaremby
Tom XXIII Biblioteki „Kultury”

Książka dająca perspektywę drogi, jaką przebył naród amerykański. Praca podzielona jest na sześć części, z których każda kończy się krótką syntezą z podkreśleniem znaczenia zjawisk społecznych i kulturalnych. Tytuły poszczególnych części: Rewolucja, Federacja, Dom Podzielony, Kontynent, Mocarstwo Światowe i Cywilizacja. Cennym uzupełnieniem książki jest pierwszy pełny i dosłowny przekład Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Wykazy synchronistyczne i indeks nazw i nazwisk ułatwią czytelnikowi orientację w bogatym materiale. Stron 610. Cena 35/-.

KSIĄŻKA DWUCH AUTORÓW
z których każdy posłużył się innym
sposobem twórczości

W SŁUŻBIE LATAJĄCEGO SMOKA

Zbiór opowiadań lotniczych
napisał

Stanisław Sep-Szarzyński

Impresje rysunkowe znanego grafika
Jerzego Facyńskiego
rozrzucone w tekście i zebrane na
16 stronach osobnej wkładki

Całość w trwałej oprawie sztywnej

Cena 15/-

Tom XXII
„Biblioteki Kultury”

W dwóch wolumenach
razem 742 strony

Myśli, spostrzeżenia i wypadki p. t.

SZKICE PIÓRKIEM

Andrzeja Bobkowskiego

Cena 35/-

Tom XXV

Daniel Bell

PRACA I JEJ GORYCZE
(Kult wydajności w Ameryce)

Pasjonujące studium i bogate źródło

informacji

Cena 7/-

Zapowiadamy fascynującą powieść Stefana Wóycickiego

„SŁOŃCE ŚWIECI TAK SAMO”

280 stron druku. Cena 16/-

GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Rd., S.W. 11.
i wszystkie księgarnie polskie.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyslesz przez

P. C. S T O R E S
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

Położenie Kraju przedmiotem obrad T.R.J.N.

Posiedzenie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej z 8 bm. było poświęcone sytuacji wewnętrznej Kraju za okres od października 1956, czyli od objęcia rządów przez Gomułkę. Posiedzenie było dobrze przygotowane, ponieważ bogaty sumiennie i źródłowo zebrany materiał faktyczny otrzymali członkowie Rady na tydzień przed posiedzeniem w postaci obszernego referatu mec. Z. Stypułkowskiego, kierownika działu spraw wewnętrznych Egzekutywy, który ponadto zajął rozprawę syntetycznym ujęciem całości problemu. W rezultacie gruntownej dyskusji Rada przyjęła jednoznacznie wniosek dr. S. Mękarskiego (Liga Niepodległości) o powołanie Komisji Spraw Krajowych. Powtórnym wnioskiem Niez. Grupy Społecznej w sprawie Free Europe i odpowiedzi prezesa A. Ciołkosza stały się końcowym akcentem politycznym posiedzenia, na którym przyjęto także do wiadomości wejście 5 nowych członków na miejsca opróżnione.

Po zagajeniu przez prezesa dr. T. Bieleckiego i uczczeniu pamięci zmarłego ostatnio członka TRJN. red. J. Jastrzębskiego zabrał głos mec. Z. Stypułkowski, który — podając konkluzję swego referatu — stwierdził:

Mowa mec. Stypułkowskiego

„Obraz stosunków w Polsce prowadzi do nie pozostawiającej wątpliwości konkluzji: istotna naprawa w ramach ustroju komunistycznego jest niemożliwa. Ustrój ten niszczy wolność i inicjatywę człowieka w zakresie jego potrzeb duchowych, intelektualnych i gospodarczych, a taka jest właściwość cywilizacyjna Polaków, że ich rzetelnej pracy, twórczości materialnej i duchowej towarzyszyć musi zapewniona sfera wolności. Ustrój komunistyczny niszczy prawo do korzystania z owoców wysiłku i pracy społeczeństwa. Niszczy tkankę społeczną, usiłując naród zamienić w kupę piasku, który się swobodnie przesypuje i przesiewa przez dowolne sito, usiłując zdusić opinię publiczną, niszczy poczucie prawne i bezpieczeństwa, paraliżuje twórczość kulturalną. Podaje naród pod władzę rządów klikki.

Ustrój komunistyczny, siłą narzucony, jest przede wszystkim formą podporządkowania narodu obcemu kierownictwu. Dopóki naród nasz nie odzyska wolności, reformy i przemiany w ustroju będą zawsze ograniczone w pierwszym rzędzie interesem Moskwy i dlatego nie mogą zasadniczo naprawić stosunków w Kraju“.

Z górą rok po „październiku“

„Minął już z górą rok od wydarzeń tzw. październikowych, które wzbudziły duże nadzieje. Ten długi stosunkowo okres czasu pozwala odpowiedzieć na pytanie, na ile zapoczątkowane przemiany pod zdecydowanym naporem społeczeństwa i w obliczu rozkładu partii przyniosły trwałe i użyteczne rezultaty. Starałem się dać tę odpowiedź przy omawianiu obecnego położenia miast i wsi, stanu administracji państwowej i gospodarczej, analizując życie kulturalne w Kraju, zagadnienie praworządności, położenie Kościoła i zakres swobód politycznych. Sumując wyprowadzone z faktów wnioski trzeba dojść do przekonania, że bądź to pod wpływem automatycznego oddziaływania sztywnej i bezdusznej doktryny komunistycznej i jej następstw, bądź też wskutek codziennego nacisku Związku Sowieckiego, zapowiedziane reformy uległy zahamowaniu. Wiele spośród zapoczątkowanych uległo zniekształceniu, a w niektórych dziedzinach życia nastąpiło nawet pogorszenie w porównaniu z okresem lat 1955—56 i tzw. „odwilży“.

Nie znaczy to, aby lekceważyć ulgi i możliwości, jakich Kraj zaznał w ciągu ubiegłego roku. Wzrost zainteresowania gospodarką rolną ze strony chłopów, zwolnienie dziesiątków tysięcy więźniów politycznych, zapoczątkowana reforma studiów, umożliwienie wykładania religii w szkołach, a wreszcie próby zmiany stosunków na Ziemiach Zachodnich — są z pożytkiem dla interesu narodowego.“

Niemniej patrzymy z wiarą w przyszłość

„W przyszłość naszego narodu patrzymy z wiarą. Pomimo okrutnych doświadczeń, jakie przeszedł i jakim jest wciąż poddawany, zachował swą żywotność. Jest młody i szybko rosnący w swej sile biologicznej. W swej ziemi, rodzimą krwią i potem przesiąkniętej, posiada zasoby wystarczające dla rozwinienia siły gospod. rze-

kiej, która — w warunkach wolności — pozwoli mu żyć koźtem własnej, może ciężkiej, pracy, ale ucieszyć i w dostatku.“

Ponad wszystko ważniejsze jest to, że naród polski zachował swą charakterystykę cywilizacyjną, która go określa i czyni ważnym, dziś niezwykle ważnym członkiem cywilizacji europejskiej. Nasza cywilizacja, budowana na wspólnych kanonach greckiej piękności moralnej i fizycznej, rzymskiego ładu prawnego i chrześcijańskiego ładu etycznego — jest przesiąknięta ideą ojczyzny. Wykształciła się ona przez setki lat historii, znaczonej nieprzerwaną walką o wolność. Cena, jaką za nią przysłała płacić, była w każdym pokoleniu wysoka, ale nigdy nie brakło gotowości do złożenia na jej ołtarzu każdej ofiary z życia i mienia“.

Dyskusja

Dr S. Mękarski (Liga N. P.): przypomina złudzenia, jakie wypadki z października 1956 wywołały w niektórych grupach TRJN. Sprawozdanie mec. Stypułkowskiego zawiera słuszne oświetlenie okresu następnego. Brak w nim natomiast charakterystyki położenia na Ziemiach Wschodnich Rzplitej, na których Rosja przeprowadza nowy podział administracyjny, zamazując granicę ryską. Wybitnie szkodliwa jest laicka koncepcja kultury, propagowana przez p. Bienkowskiego i neopozytywistyczna ideologia ugody z Rosją grup Pax'u czy Znaku. Optymizm szukać należy w zasadniczo zdrowej postawie społeczeństwa i młodzieży, która mimo objawów kryzysu jest niepodległościowa. Polityka reżymu, zmierzająca do zniszczenia emigracji niepodległościowej, prowadzona za Bieruta jest kontynuowana przez Gomułkę, lecz miedzy innymi i subtelniejszymi metodami, w których chodzi obecnie o obłaskawienie emigracji i uczynienie z niej komunistycznego narzędzia w wolnym świecie. Metody te wprowadziły pewien amęt w niektórych grupach politycznych, w prasie (zwłaszcza paryską „Kulturę“) i wśród młodzieży. Należy wzmożyć aktywność i autorytet władz Zjednoczenia.

W. Zagórski (PPS) zgadza się w ogólnej ocenie z mec. Stypułkowskim i uzupełnia jego uwagi. Rady robotnicze stały się w istocie jeszcze jedną instytucją półpolityczną. Uderzające są kontrasty między wysokimi uposażeniami rządzącej klikki a niskimi płacami robotników. Wbrew wysiłkom reżymu komunistycznego, by przemienić nas na zarobkowców wychodźstwo pozostaniem emigracją polityczną.

Plk. K. Iracek-Osmiecki (NGS) zgadza się z oceną referatu, przypominając sprawy Ziemi Wschodnich i domagając się sformułowania przez Zjednoczenie jednolitego programu politycznego. M. Thugutt (SL-OJN) krytykuje obraz nakreślony przez mec. Stypułkowskiego jako zbyt pesymistyczny, zwłaszcza w zakresie wsi i osiągnięć przemiosła oraz drobnego przemysłu. S. Grochowski (NiD) krytykuje referat i mówi o pożyteczności idei państwa neutralnego, którą winniśmy popierać. J. Żywiec (SP) krytykuje referat i ogólną politykę Zjednoczenia, lecz zapowiada stosunek rzeczowy swojej grupy do jego władz. S. Olkiewicz (SD) kwestionuje obiektywizm referatu. W. Wasilutski (SN) stwierdza cofanie się pomyślnych ewolucji po październiku. Komunizm zniszczył dorobek pokoleń i uwstecznił poziom życia. Z młodzieżą w Kraju nie jest tak źle, jak wynika z niektórych głosów. Plk. dr T. Felsztyn (Liga NP): Porównywanie stosunków z okresem niepodległości Polski z obecnymi, podległymi najedźcie jest niewłaściwe. Uważa za potrzebne uwypuklenie szkodliwości akcji B. Piaseckiego, który prowadzi dywersję głęboką i wszechstronną, rodzącą rozdrowienie duchowe na tle zakłamanych prób godzenia materializmu z poglądem chrześcijańskim. Znamienna też jest akcja na terenie komunikujących kol zachodnich, np. we Francji. Domaga się większego wysiłku ku skupieniu społeczeństwa i większego kontaktu ze środowiskami poza Londynem. Dr L. Ciołkoszowa (PPS), polemizując z poglądami o radach robotniczych ludzi, którzy nie mają żadnej praktyki z tego zakresu, stwierdza, że komuniści nie pozwolili i nie pozwolą wyrosnąć tym radom w dzisiejszej Polsce na prawdziwe narzędzia warstwy robotniczej. Emigracja nie jest rozproszkowna, lecz są próby jej rozbijania od wewnątrz, którym ona się skutecznie opiera.

Interpelacja i odpowiedź

Na powtórna interpelację Niez. Grupy Społecznej „w sprawie rzekomej instrukcji o popieraniu tytoizmu przez Free Europe oraz odnośnie penetracji w życie polityczne emigracji, ponad głowami reprezentacji politycznych i kierownictwa naczelnych organizacji społecznych uchodźców z krajów Europy środkowo-wschodniej, pozostających pod władzą zależnych od Rosji Sow. reżymów komunistycznych, udzielił natychmiast obszerniej odpowiedzi prezes EZN, p. A. Ciołkosz.

W odpowiedzi swojej przytoczył on listowną informację Polskiego Komitetu Doradczego przy Radio Wolna Europa w Nowym Jorku złożonego z pp. Pehra, Niebieszczańskiego i Laszewskiego, którzy — jak pisał — nie stwierdzili „w żadnej audycji ani zachwalania ani też zalecania tytoizmu“. Ponadto odczytał prezes Ciołkosz list N. Nowaka, kierownika Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium, w którym oświadcza on, że „jest zawsze gotów udostępnić na miejscu w Monachium czy też w N. Yorku wszystkie bez wyjątku teksty naszych audycji każdemu kto się nimi interesuje“.

Odnosnie stanowiska Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego mówca stwierdził, że stała ona „zawsze na stanowisku, że jest przedstawicielstwem reprezentującym całość polskich interesów narodowych i państwowych. Stąd we wszystkich wystąpieniach wobec Komitetu Wolnej Europy stałymi na stanowisku, iż świadczenia wymienionego komitetu na rzecz poszczególnych organizacji społecznych winny być rozpatrywane i przyznawane w ramach preliminarzy budżetowych przedłożonych przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego, a następnie winny przechodzić przez skarb Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, który je wyasygnuje poszczególnym organizacjom. Ten sposób postępowania nakładał iż odnośnie sumy będą pojęte jako pożyczka zwrotna od Komitetu Wolnej Europy dla Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, zgodnie z aktem Zjednoczenia.

Długotrwałe rozmowy w tej sprawie nie były nie dany pożądanego przez nas wyniku. Taki jest stan faktyczny. Nie mogę przy tym pominać faktu iż rozliczne organizacje społeczne zwracają się i zwracają w sprawie pomocy Komitetu Wolnej Europy bezpośrednio do tego Komitetu nie tylko bez zgody, ale nawet bez wiedzy Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Chlubny wyjątek stanowi Związek Harcerstwa Polskiego, którego naczelnictwo odmówiło prowadzenia jakiegokolwiek rozmów w sprawie pomocy dla krajowych organizacji harcerskich inaczej jak na szczeblu centralnym, przy czym zażądało by wszelkie przyznane kwoty przechodziły przez skarb Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego.

Jedynym sposobem do przeciwważenia się tendencji do ingerencji czynników obcych w wewnętrzne sprawy wychodźstwa polskiego jest lojalność wszystkich organizacji społecznych i instytucji wobec Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego jako reprezentacji narodowej i państwowej. Do tej lojalności Egzekutywa wzywa jak najusilniej nie w swym własnym interesie, lecz w interesie ogólnonarodowym. Na zakończenie pragnę stwierdzić, że Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego odnosi się pozytywnie i życzliwie do wszystkich organizacji i instytucji polskiej pracy społecznej na wychodźstwie, do wszystkich warstwach niepodległościowej pracy polskiej — do wydawniczej, prasowej, radiowej, czy jakiegokolwiek innej. Egzekutywa pragnie z nimi porozumienia i współpracy bez względu na dotychczasowe nasze doświadczenia w tym względzie.

„Egzekutywa odnosi się życzliwie także do instytucji i organizacji, które powstały w wolnym świecie demokratycznym zachodnim z inicjatywą społeczną i postawiły sobie za cel udzielanie pomocy narodowi polskiemu i innym narodom dziś ujarzmionym w ich dążeniu do odzyskania niepodległości. Egzekutywa utrzymuje z tymi organizacjami stosunki bezpośrednie i jawne, oparte o zasadę całkowitej naszej niezależności. Egzekutywa usiłuje te organizacje zarówno informować jak i inspirować politycznie. Jest to koniecznością i obowiązkiem Egzekutywy tym bardziej, że ani natura ani polityka nie znoszą próżni i w razie zrezygnowania przez Egzekutywę z tego zadania, podejmą je niezawodnie inne czynniki, na które nie mamy i

S. KLINGA

Nowa pomoc amerykańska

STANY Zjednoczone zgodziły się udzielić Polsce pożyczki 95 mil. dol., a więc w tej samej wysokości, co w roku poprzednim. Rokowania mają się zakończyć w końcu lutego. 70 mil. ma się przeznaczyć na zakup zmagazynowanych przez rząd amerykański nadwyżek produkcyjnych: pszenicy, bawełny i in. towarów, a 25 mil. dol. będzie stanowiło kredyt gotówkowy na surowce, kupowane na wolnym rynku amerykańskim oraz na koszty transportu, bo wedle ustawy towary pochodzące ze zmagazynowanych przez rząd nadwyżek i sprzedawane po cenie niższej od rynkowej, muszą być transportowane na amerykańskich statkach, co powoduje konieczność płacenia za przewóz w dolarach.

Weszłym roku przyznanie pożyczki w wysokości 95 mil. dol. spowodowało w Polsce rozczarowanie, spodziewano się bowiem więcej. Teraz jednak przyznano drugą pożyczkę w tej samej wysokości. Dlaczego, mogłoby ktoś zapytać, właśnie 95 mil. dol., a nie 100, lub 105? Zagadnienie jest czysto psychologiczne. W W. Brytanii cena jednej gwiney, czyli 21 szylingów jest ceną snobów. Jeden funt, czyli 20 szylingów, to cena normalna, gdy coś kosztuje 19 szylingów i 6 pensów, wówczas sprawia wrażenie taniości „poniżej funta“. Rząd Stanów Zjednoczonych daje Polsce pomoc w wysokości jakby „poniżej funta“, bo mniej niż 100 mil. dol. Ma to uspokoić przeciwników pomagania państwu, którym rządzi komuniści. Polska czuje się tym dotknięta prestiżowo, gdy jednak zważymy, że Stany Zjednoczone udzieliły sojusznicy Turcji w ub. roku 100 mil. dol. pomocy gospodarczej, zamiast żądaných 300 mil. to wypadnie uznać, że pomoc dana Polsce nie była wcale niska. Teraz zostaje powtórzona.

★

Wedle rewelacji o spotkaniu w Białowieży, Gomułka zapytał, jak Chruszczow ustosunkuje się do pomocy gospodarczej Ameryki dla Polski, na co Chruszczow miał odpowiedzieć szczerze: „Jak szczerzy komuniści.“ Szczerzy komuniści rosyjscy w latach trzydziestych korzystali jak mogli z kredytów państw kapitalistycznych i spłacał je. Polska ma spłacać w złotych. Co Amerykanie mogą zrobić z tymi złotymi? Mają zbudować gmach swej ambasady. Jednak według wszelkiego prawdopodobieństwa poważna część pożyczki dla Polski okaże się w

końcu pomocą bezzwrotną. Skoro Polska tę pomoc bierze, to widocznie Rosja chętnie lub niechętnie na nią się zgadza. Protestują natomiast kapitaliści kanadyjscy. Nie z powodu zasad. Rzecz w tym, że Polki kupowała pszenicę w Kanadzie, płacąc dolarami.

WŁADZE polskie chcą stworzyć „apasz zbrojowy, by umożliwić zapowiedziane zniesienie przymusowych dostaw zboża przez chłopów. Zbiory w Polsce w ostatnich zniwach były lepsze, niż w roku poprzednim. Zbiory w Rosji były gorsze, co może zmniejszyć dostawy z Rosji. Pomoc amerykańska ułatwia więc na razie oparcie polskiej polityki rolnej na indywidualnej gospodarce chłopskiej. Komuniści nie zrzekają się wprowadzenia celu przekształcenia rolnictwa w Polsce na model socjalistyczny, ale powiadają, że będą szli do tego celu wolno i bez stosowania przymusu. Znany ekonomista angielski, Keynes, powiedział o wszelkim planowaniu na dłuższą metę, że „na dłuższą metę“ wszyscy powinniśmy. Nie wiadomo więc jak będzie z tymi długofalowymi planami komunistów. Na razie ludzie muszą jeść i amerykański „kapitalizm ludowy“ stara się o to, by polska „demokracja ludowa“ miała chleb.

Emigracja uznaje to zjawisko za pozytywne, choć jest ono trochę dziwne. Polska jest bowiem jedynym krajem, należącym do imperium sowieckiego, do którego sięga pomoc amerykańska. Spotyka się tam obecnie z pomocą rosyjską. Podobna sytuacja istniała w Jugosławii, lecz działo się to na zupełnie odmiennym podłożu politycznym i strategicznym. Jugosławia jest politycznie i wojskowo niezależna od Rosji. Polska jest przez nią okrażona. Motyw zgody sowieckiej na udzielenie Polsce pomocy przez Amerykę są trudne do odcyfrowania. Przypuszczalnie Rosja nie może sobie pozwolić na otwarty i brutalny zakaz, a może sobie pozwolić na pogodzenie się z faktami właśnie dlatego, że Polska jest przez nią militarnie i politycznie okrażona. Ameryka zaś nie stawia żadnych warunków politycznych przy udzielaniu pomocy, gdyż nie może sobie na nie pozwolić.

Zawsze się mówiło o Polsce, że jest ona krajem przejściowym pod względem politycznym, kulturalnym, geograficznym i klimatycznym. Fakt ten pozostaje w mocy pomimo, że Polska jest oddzielona od Zachodu przez prawowierne stalinowskie reżymy Niemiec Wschodnich i Czechosłowacji.

ALEKSANDER STPICZYŃSKI

KLEJNOTY

są kolibry. Jest ich tutaj około dwustu rodzajów i upierzeniem swoim biją wszystkie rekordy skrzydlatych piękności. Na tle bujnej zieleni rozbłyskują jaskrawymi barwami topazów, ametystów, szmaragdów i rubinów i trudno się oprzeć wrażeniu, że to są uskrzydłonych klejnotów otworzył swe zaczerwiane wrota przed oczyma zachwycanego widza.

Są to najmniejsze na świecie ptaki. Gatunek zwany tutaj Pajaro-mosko, czyli ptak — komar, waży zaledwie dwa i pół grama, są także i większe, dochodzące do rozmiarów naszej jaśkółki. Związują się maleńkimi muszkami i nektarem z kwiatów. Ich cienki dziób i długi w kształcie rurki, wysuwalny daleko język, jest doskonale przystosowany do kielichów kwiatów, nad którymi zawisają w powietrzu jak helikoptery. Ruch skrzydeł są niezmiernie szybkie i nieuchwytne dla oka, dochodzą do 96 uderzeń na sekundę i widzi się jedynie mgliste półkola znaczące miejsce gdzie poruszają się skrzydła. Są niesłychanie szybkie i bardzo zwrotne, jedne to ptaki, które umieją latać we wszystkich kierunkach, zarówno w przód jak i na boki, a nawet w tył, nie siadają na kwiatkach a tylko zatrzymują się po prostu w powietrzu nad kielichami. Są inne, które uderzają skrzydłami tylko dwa razy na sekundę; rodzaj ten nie jest znany nigdzie indziej na świecie.

Niektóre gatunki żyją tylko na wysokości pięciu tysięcy metrów, tam gdzie już nie rośnie, prócz wysokogórskich traw, tuż niemal na granicy wiecznych śniegów. Są takie, które sypiają jak nietoperze, przyczepione do załamów niedostępnych skał.

W najwyższych rejonach kraju, w prowincji potężnego wulkanu Chimborazo żyje lud kolibrzy, który do-

(a)

— To było przed cerkwią. A przed domem ja chcę jeszcze raz.

Składali sobie te powtórne życzenia długo i gorliwie. Wreszcie ją odsunął.

— Przyglądaj sobie włosy! I kokarda ci się rozwiązała.

Wszyscy jedli w milczeniu i dość łapczywie, by zaspokoić głód po tylu dniach ścisłego postu. Zubarowa często wstawiała i wychodziła do bokówki, gdzie leżał ranny mąż. Praskowja zdążyła otrzeźwieć i zachowywała się na razie przyzwoicie. Podawały do stołu Jewdocha i Mataszka. Babci Oksany nie było.

— Wy się nażeracie — powiedziała opryskliwie do Demidenki — a ja wolę pomodlić się za was. Tylko widzi mi się, że moich grzesznych modlitw Bóg nie wysłucha, bo jużście skazani na czeluście piekielne. Nie ma dla was zbawienia!

Dopiero gdy nasyćli pierwszy głód, a czarki z wódką okrzyki stół kilka razy, zaczęły rozwiązywać się języki. Staremu Demidencie humor wyraźnie się poprawił. Gładził siwe włosy, mruczał pod nosem i pił kieliszek za kieliszkiem. Inni pogadywali z cicha, czekając aż zabierze głos. Wreszcie zwrócił się do Jemieljana Timofiejewicza.

— Zauważyłem, że Głazy nieźle brzuch już urosło. Będzie chłopaczko na schwał.

— Niech Najświętsza Bogarodzica zachowa i wspomóż — westchnęła pobożnie Matrona Trofimowna. — Mówiła mi stara Holuszanicha, że jak Głazienka dowiedziała się, że Dioma został ranny, siły ją opuściły i o mało nie omdlała. Wojna znowu za progiem — nie daj, Boże, łatwo w taki czas o przegodę.

— Nie ona jedna w położeniu. Jak się brzemienne matki strzałów osłuchają, to wojennych synów będą rodziły. I więcej tych supastat, w do stancji nie dopuścimy. Sami rychło ruszymy w pochód, wykurzać lisy z legowisk. Bih me, że tak będzie!

Stary wychylił kolejną czarkę i uderzył pięścią w stół.

— Że Humańska i Kaniowska stancie do nas dołączyły, to już chyba wiecie. Teraz czekamy wiadomości od Starominszczan. Pozrywają bolszewikom tory, skończą się kolejowe transporty — na piechty będą musieli drałować. Koniec ich panowania. Już i tak od Sosyki i Tichriekiej po azowskie zalewy Kozacy konie siodłają. W osiemnastym roku jeszcześmy się z nimi pacykowali, a teraz obejdzie się bez elegancji. Którą partyjny bilet w kieszeni nosi, nogami na wietrze potańcuje. Kajuk biłszownikam, trastia ich mamu mordowała!

Wstał, nisko pokłonił się ikonom i przeżegnał trzy razy.

— Preczysta Bohorodyca Pokrowska, nie opuść wniernych Czarnomorców w ostatniej przeprawie z Twoim i naszym wrogiem! Myśm Ci byli wierni, to i Ty nam wierności dochowaj! I Ty, Chryste, któryś tej nocy zmartwychpowstał, prowadź nas na Heroda i daj słuszną pomstę za tylu młodzianków, niewinnych pomordowanych!

Zwrócił się do obecnych.

— Idźcie spać! Mnie jeszcze do atamana trzeba. Jemielja, pójdziesz ze mną! Jutro powinny wieści od Starominszczan i Korienowskich. Jeśli dobre, to może już pojutrze podnieśliemy pochodny buńczuk. Zanim oni do nas przyjdą, my do nich pójdziemy w goście. Na wystawne gody, na szalone tany! Kto wytrzyma, temu życie i sława, kto się pod lawę stoczy, już mu nie wstawać! Nie miód, nie wino się zapieni, jeno czarna krew! Naszym wrogom odwiecznym na pohybel!

Rozchodzili się powoli. Staś zdjął czerkieskę i, nie ściągając butów, rzucił się na posłanie. W głowie mu huczało, choć pił przy stole niewiele. „Czego chciała Odarka? Tak wyglądała, jakby chciała przestrzec, czy uprzedzić. I powiedziała, że bym się pospieszył, bo będzie za późno... Co to ma znaczyć?”

Poczuł pragnienie i wyszedł do kuchni. Jewdocha jeszcze krzątała się przy garnkach, kończąc sprzątanie. Była na bosaka, w samej spódnicy i koszuli. Bujny, na pół rozpleciony warkocz spływał na plecy. Wytała ręce o suchą ścierkę i przyglądała się Stasiowi, gdy nabierał wodę czepakiem. Wychodząc, przystanął i spojrzał pytająco. Zbliżyła się i jedną ręką przytrzymując rozmiętą koszulę na piersiach, drugą poglądziła go po twarzy.

— Przed cerkwią toś do mnie nie podszedł Chrystusem po zdrowiu. Nic, ja sobie nie krzywdę... możeś przeoczyć... Ale dziś, Stasiu, nie przyjdę. Grzech byłby w świętą noc cielesnej rozkoszy żaywać. Jutro ci to wynagrodzę. A teraz wyspij się, paniczku! Niech ci Chrystus zmartwychwstały wszelkiego dobra użyć. Żeby cię troski i kłopoty omijały. Jakbym synka miała, to bym go bardziej od ciebie nie lubiła.

Przyciągnęła go delikatnie. Ale gdy przywarł rozpaloną twarzą do pełnego ramienia, ujęła głowę Stasia w obie dłonie, pocałowała w czoło i przeżegnała, jak najczulsza matka.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

W STANICY

POWIEŚĆ

Gdy kładł się, drzwi wyjściowe trzasnęły raz i drugi. To stary Demidenko i Jemielian Timofiejewicz wychodzili do atamana na nocną, wojenną naradę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

DALEKI huk dział dochodził do stancji Czełbaskiej od samego świtania. Konni pędzili ulicami z rozkazami. Przejżdżały taczanki i połowe działa. Sotnie zbierały się na głównym placu. Dzieciaki wiszały się na plotach i drzewach, zaplakane twarze kobiet widniały we wszystkich furtkach.

— Czarnej wazy na nich nie ma! — kręła Praskowja, stojąc na ganku. — W samą Wielką Niedzielę zaczynają. A żeby was polamało, a żebyście zdychali i zdechnąć nie mogli, a żeby wam parszewe dusze przez diabelski tyłek do piekła musiały wleźć!

Bój trwał koło stancji Pawłowskiej. Poważne siły czerwonych uderzyły na Pawłowców z trzech stron. Ci bronili się rozpaczliwie, śląc gońców do sąsiednich stancji. W godzinę po otrzymaniu wiadomości Czełbascy wyruszyli z odsieczą.

Staś nie mógł usiedzieć w domu. Katia go nie puszczała, ale wykręcił się pod pierwszym lepszym pozorem. Popędził do domu, gdzie mieszkał Wójcik, jednak po drodze zmienił zamiar i skręcił w uliczkę, która prowadziła do perskiego duchanu. Postanowił dowiedzieć się, co mu miała do powiedzenia Odarka.

Przed karczmą Hassana stała wielka drabiniasta arba. Obok pasły się dwa wielbłądy o liniejskiej sierści. Z daleka wyglądały, jakby były pokryte liszajami. Trzech mężczyzn wynosiło z domu wszelki sprzęt: kute skrzynie, staromodną komodę z czerwonego drzewa, pościel, jakieś worki... Dojrzał Odarkę. Pomagała przy ładowaniu wozu. Nie dostrzegła go od razu i dopiero gdy przeszedł się parokrotnie, wskazała ruchem głowy na podwórko za domem. Wciągnęła go do jakiejś komórki i przyduśliła do ściany.

— Uciekaj! — mówiła pospieszonym, przerywanym głosem, dysząc wprost w usta. — Kozacy nie wytrzymają. Bolszewicy ściągają załogi aż z Rostowa. Wielka siła nadeszła. Tu dziś, albo jutro zacznie dziać się Sodoma i Gomora. Tyś na opiece starego dziada, a on przeciw główny mąciwoda, to i wam wszystkim przy okazji się oberwie. Uciekaj, póki czas!

Trzymała go kurczowo za ręce. Staś szarpnął się gniewnie i wyrwał jedną rękę.

— A ty skąd wiesz, kto kogo pobije? To przecież nie pierwszy raz. Byli tydzień temu i oberwali. To i teraz oberwą! Z innych stancji posiłki nadejdą.

— Nie nadejdą, bo jednocześnie wyszły karne ekspedycje z Jejska i Jekaterynodaru. Kozacy nic o tym nie wiedzieli, bo czerwoni po cichu się szykowali. Ja to wszystko wiem od mego Hassana. On z Armiaszkami kombinuje i Grekami, a ci zawsze pierwszy przeważają. To dlatego mahometan graty na wóz ładuje i nogi bierze za pas. Myślisz, jemu nie żal tyłachne dobro zostawić? Co cenniejsze ładuje, a w samej piwnicy różnych win i wódek ile zostało? Tego już nie zabierze. Jakby nie był pewny, co się święci, to by nie uciekał. On na dobro łapczywy, ale spasiony kaldun wyżej ceni. Dlatego wywiewa.

— I ty z nim?

— A pewnie! Bo to mi ochota w ręce śmierzdzących żołdatów się dostać? Już oni tu pohlają! Ty też uciekaj! W stepie się schowasz, przeczekasz, a potem nocami do Jejska się dostaniesz. Zarcia na drogę weź, żebyś z głodu nie uświerkł.

— Odarka! — dobiegł sprzed domu gniewny męski głos. — Dokąd ja szejtan zaniósł?

— Isz go! — warknęła dziewczyna. — Mahometan się piekli. Muszę lecieć, bo pojedzie i mnie tu zostawi. Szkoda, że to tak nagle się stało! Myślałem, że jest jeszcze parę dni czasu i że się ze sobą na pożegnanie ostatni raz zabawimy. Ja ciebie do brym słowem będę wspominał! Mnie już tam nikt na miłość nie nabierze, ale z tobą było przyjemnie chociaż krótko.

— Odarka-aaa-a!!!

Wparła się w niego całą mocą i pocałowała w usta.

— Już lece, już! — wychyliła się z komórki. Jeszcze raz wparła się w chłopca.

— Pamiętaj, com ci powiedziała. Uciekaj! Jutro może być za późno. Mahometan mi mówił, że tu będzie straszna rzeź, bo

(59)

czerwoni okrutnie się na Czełbasów zawzięli. I na Jakowa Antonowicza, że to od niego wszystko wyszło. Bądź zdrow! I złe mnie nie wspominaj! Ja zła nie jestem, tylko ciężkie życie mnie taką zrobiło. No, żegnaj, malutki! Niech cię Matka Boska ma w swojej opiece!

Poleciała z furkotem spódnicy. Szedł wolno ku ulicy. Czuli się tak, jakby mu stopodowy ciężar spadł na skronie. Stojąc pod rozrośniętą akacją, przyglądał się, jak zaprzęgają wielbłądy do arby, jak Odarka wynosi z duchanu cstatnie tobołki, jak gramoli się na wyladowany wóz. Hassan zamknął drzwi karczmy na duży klucz, rozejrzął się i skinął na Stasia.

— Ty u Demidenków mieszkasz? Oddaj klucz Jakowej Antonowiczowi, albo atamanowi, jeśli żywi powrócą. Ja z Kozakami w zgodzie żyłem, krzywdy mi nie wyrządzali i zarobić dali. Pokłoń się atamanowi od starego Hassana i powiedz, że co w duchanie zostało, to dla staniczników. Piwnicy nie zamykałem. Samego kachetyńskiego wina zostało ze trzysta butelek. Niech wypiją za moje zdrowie, jeśli chcą i możność po temu się znajdzie.

Krzyknął na wielbłądy. Gdy arba, skrzypiąc i chwiejąc się, przejeżdżała koło Stasia, Odarka przechyliła się wpół nad drabkami i rzuciła półgłosem:

— Stary do Armawiru mnie zabiera. A nuż się tam kiedy znajdziesz przejazdem...

Kiwała do niego ręką i uśmiechała się, aż arba znikła za zakretem. Postać chwilę z dłońmi założonymi za pas. Podniósł głowę i skalkulował godzinę według słońca. Mogła być jakaś dziesiąta. Poczuł głód. W porannym rozgardiaszu zapomniał o śniadaniu. Wracił do domu, przysłuchując się odgłosom dalekiej bitwy. Czełbascy nie mogli jeszcze zdążyć, choć to niezbyt daleko. Ale jeśli Humańszczanie się podnieśli, jak zapewniał Demidenko, to wcześniej przyjdą Pawłowcom z pomocą, bo mają najbliższą.

Był już blisko domu, gdy przypomniał sobie, że przecież chciał zobaczyć się z Wójcikiem. Puścił się pędem przez wyludnioną ulicę. Z daleka dojrzał cieśnię, który stał przed furtką, oparty o karabin i palił papierosa. Staś dobiegł do niego i długo łapał oddech, zanim przemówił.

— Biją się...

— To ci nowina! Przecie słyszę. Biją się, tylko że nie wiadomo, co z tej bitki wyniknie.

— Wie pan, że Humańska i Kaniowska przyłączyły się do powstania?

— Ano, wiem... Większa część Jejskiego okręgu i połowa Kaukaskiego stanęły w ogniu. Jeżeli przyłączy się reszta, będzie wojna, jak się patrzy. Teraz już za późno uciekać do Jejska. Niby można by nocami próbować, ale ryzyk za duży. Trza przeczekać, zobaczyć, jak się to rozwinie.

— A duchańszczyk Hassan właśnie wyjechał. Zebrał manatki na arbę i wyjechał. Sam widziałem! Powiadają, że do Armawiru.

— Do Armawiru daleko. Dalej niż stąd do Rostowa. Tylko, że taki Pers to nie my z tobą. Na pewno i z Kozakami i z czerwonymi siuchty naraz robił. To i papiery odpowiednie musi mieć.

— Więc dlaczego uciekł, jeśli się bolszewików nie boi?

— Bo jakby szturmem stancję wzięli, na pokazywanie papierków czasu nie będzie. I co tu taki handlarz ma do szukania, jak się wojna zaczyna? No, to wołał w spokojniejsze strony się schronić.

— A pan — nieśmiało zapytał Staś — wciąż z karabinem? — Na zbiórkę idę. Czas jeszcze... na południe wyznaczyli. Piastuńskie sotnie okopują się za stanicą na wszelki wypadek.

— To nie wszyscy ruszyli w pole?

— Skądże... Większość poszła, ale część została. Stary Demidenko narwana głowa, ale na wojskowych sprawach się zna. Ataman także w tym rzucie człowiek bywał. Nie zostawili stancji bez osłony. Przecież każdej chwili można się spodziewać uderzenia od Sosyki.

Rzucił niedopałek i przydeptał go.

— Chcesz, to przyjdź koło południa zobaczyć... Zbiórka wyznaczona koło wiatraków.

Spokój Wójcika podziałał na Stasia krzepiąco. Rażno szedł do domu, kopiąc kamienie i wzniecając kłęby złościgo pyłu. Za rogiem wpadł na gromadę bawiących się dzieciaków. Niektóre były tylko w porciętach lub spódniczkach, świecąc obnażonymi torsami, już okrytymi pierwszą opalenizną. Może ośmioletnia dziewczynka, o myślich ogonkach warkoczyków, opadających ku nagim ramionom, wzięła się pod boki i zawołała wyzywająco:

— A ty, Kozaczko, co tu robisz? Bolszewików się przestraszyłeś?

— Kozak został z babami! — chórem przedrzeźniały inne, uciekając przed Stasiem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORTH 6069

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

Najbardziej nowoczesne maszyny dziewiarskie

DZIĘKI SWOIM ZALETOM SZCZEGÓLNIE

POPULARNE W KRAJU

TRICOLETTE

(RIBOMATIC). Całkowicie zautomatyzowana. Ściągacz wykonywany automatycznie. 360 igieł w dwóch STAŁOWYCH łożyskach. Jedyny prawdziwie przemysłowy aparat nadający się do wszelkich odmian ściągacza, do wykonywania wielkiej rozmiarowości wzorów jak również do fasonowania i okrężnego trykotowania bez szwu.

Obszerna polska instrukcja. Cena £ 46 (albo \$ 138)

AUTO-KNITTER

181 igieł w jednym rzędzie. Długość 90 cm. Łożysko całkowicie stalowe. Dwustronna kontrola napięcia włóczki umożliwia wielką dokładność i rekordową szybkość, dochodzącą do 10.000 oczek na minutę. Maszyna najczęściej spotykana w Polsce. Niewspółmiernie niska cena w stosunku do wartości.

Obszerna polska instrukcja.

Cena z licznikiem £ 24 (albo \$ 72)

poleca

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

TAZAB & CO LIMITED

Centrala:

TAZAB HOUSE
22, ROLAND GRDNS,
LONDON, S. W. 7.
Tel. FRE 3175/6.

Oddział w Nowym Jorku:

36, 3rd AVENUE,
NEW YORK 3, N. Y., USA.
Tel. ALGonquin 4-4160/1.

POLSKI SKLEP ŻYWNOŚCIOWY

A. J. ROBIŃSKI

184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W. 11.

ZAOPATRY CIĘ WE WSZYSTKO
CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA

NAJSTARSZA FIRMA WYSYŁKOWA

W. FLETCHER (CHEMISTS) LTD., ASMDAR DEPARTMENT

10, Tachbrook Street, London, S. W. 1.

Tel. VIC 5555

Wysyła po najniższych cenach
LEKARSTWA, MATERIAŁY, PLASTYKI,
ŻYWNOŚĆ, MASZYNY DZIEWIARSKIE, SINGERA
I INNE RĘKODZIELNICZE

Cenniki i informacje wysyłamy na żądanie.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE

wysyła do Polski,
innych krajów i poza linię
Curzona

Mgr. L. Oliwa

Mgr. B. Dalski

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington,
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

Już w sprzedaży POLSKI INFORMATOR PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

obejmujący 2.000 firm o kapitale całkowicie lub częściowo polskim, w układzie branżowym.

SŁUŻY WSZYSTKIM!!!

Konsumentom i Kupcom — Hurtownikom i Detalistom — Pracodawcom i Pracownikom — Klientom i Agencjom —

KUP! NIE ZWLEKAJ!!!
CENA TYLKO 2/6

Skład Główny:
ZWIAZEK
KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW
47, Earls Court Rd., W. 8., London.

!! Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

!!!

Do czego zmierza reżymowa akcja „łączności z Krajem“?

W ostatnich kilku miesiącach — jak pisze warszawski „Tygodnik Demokratyczny“ w nr. 50/57 r. — tylko „od czasu do czasu“ wspomina się w prasie krajowej temat emigracji. „Na ogół są to tylko polemiki z politykami emigracyjnymi oraz różnego rodzaju oceny „ex cathedra“. Rzadziej n.p. pisze się o ustosunkowaniu się emigracji do problemu granicy na Odrze i Nysie. Do wyjątków należą notatki o osiągnięciach naukowych czy kulturalnych i w ogóle o codziennych sprawach: tych, o których mówi i którymi żyje nasze wychodźstwo“. W publikacjach tych „przeocza się fakt, że bez mała czwarta część narodu polskiego żyje na wychodźstwie“.

„Te braki w naszej informacji — stwierdza tygodnik — oraz jednostronność i fragmentaryczność prowadzą do ukształtowania się niewłaściwej opinii o wychodźstwie... Tymczasem wśród emigracji nie ma próżni. Wychodźstwo polskie nie stoi jak ślepy na rozdrożu“. Stąd też „wiele spraw dojrzało już do prześwietlenia, wiele nowych zadań zrodziło się... Generalnie rzecz biorąc, najistotniejsze zadanie w tej chwili to przeniesienie do codziennych stosunków z wychodźstwem założeń naszej obecnej polityki. Chodzi o to, aby w atmosferze pełnej troski i zrozumienia wzajemnego wypracować w dziedzinie stosunków Kraju z wychodźstwem słuszną i celne metody postępowania“.

Na czym mają polegać te „celne“ metody postępowania? „Wydaje się — pisze dalej reżymowy tygodnik — że możnaby podjąć próby zatrudnienia szeregu osób z wychodźstwa w charakterze naszych przedstawicieli. Wielu ludziom możemy pomóc, stwarzając im warunki egzystencji, z równocześnie dużą korzyścią dla nas... Inżynierowie, naukowcy, literaci, dziennikarze, specje od sportu, handlowcy. Nie kończąca się lista ludzi, którzy będąc na miejscu nie muszą, tak jak przyjeżdżający z Kraju, poznać zagadnień od A“. Przelamywaliby oni „różne kompleksy myślowe panujące wśród wychodźstwa“, propagując „nasze osiągnięcia społeczne, kulturalne czy gospodarcze“.

DROGI NA SZCZYT

(Dokończenie ze str. 1)

Jak wiadomo, prezydent Tunis, Bourguiba jest zwolennikiem Zachodu. Na Zachodzie, w tym w Ameryce, snuto plany stworzenia „Magrebu“, czyli związku państw arabskich w Afryce Północnej, stojącego po stronie zachodniej. Ale wykonanie tego planu wymagałoby usamodzielnienia się Algierii. Londyński „Times“ zarzuca bez ogródek, że to zbombardowanie tunijskiej wsi było wyrachowanym posunięciem, by wpechnąć Tunis w objęcia Nasser'a, a potem rozprawić się z nim zbrojną ręką. Ale czy mógł być taki plan: rządu, czy władz lokalnych? Sojusznicy Francji są wzburzeni. Znaczna część opinii francuskiej — również. Prezydent Bourguiba, mimo całej trudności sytuacji, w jaką został wtrącony, zachowuje zimną krew. W Tunisie ludność nie wykazała odruchów wrogości w stosunku do licznych tam osiedleńców francuskich. Francuscy urzędnicy, zatrudnieni przez rząd tunezyjski, wyrażali ubolewanie z powodu zajścia i wdzięczność Bourguibie za ochronę ich życia. Ambasador Tunisu złożył wizytę generałowi de Gaulle.

Nazwa małej tunezyjskiej wioski — Sakiet — obiegła świat. Bomby na wieś... I to zrobiła Francja? Przypominają się mimo woli pełne cynicznej mądrości polityczne słowa Fouché po rozstrzelaniu przez Napoleona księcia d'Enghien: „To więcej niż zbrodnia — to błąd“.

S. K.

Ciekawe wynurzenia na temat „współpracy z wychodźstwem“ zamieszcza inne pismo warszawskie, „Sztandar Młodych“. Dziennik ten w numerze z 10 grudnia ub. r. omawiając zagadnienie łączności i współpracy z „postępową młodzieżą polonijną“, stwierdza, że „działalność ta może m.in. przezwyciężyć panoszący się serwilizm wobec Zachodu“. Nie może się ona jednak rozwijać dowolnie, bez programu. „Podstawowe warunki tej działalności muszą być absolutnie zgodne z wymogami ogólnej polityki partii i rządu“ komunistycznego.

Z wypowiedzi powyższych widać wyraźnie o co chodzi komunistom. Akcja „łączności Kraju z emigracją“ rozpoczęła się, jak wiadomo, jeszcze w połowie 1955 r. Do tego czasu prasa reżymowa w Polsce usiłowała wytworzyć wrażenie, że lekceważy sobie emigrację. Później jednak reżym doszedł do przekonania, że emigracja stanowi poważną przeszkodę w podejmowanych przez usiłowaniach szukania kontaktów z Zachodem. Za pośrednictwem radiostacji „Kraj“ zaczęto od lipca 1955 r. nadawać apele, wzywające emigrantów do powrotu. Późniejsze wzwania mówiły nie tylko o powrocie, ale także wzywały do odwiedzin Kraju.

Po wypadkach październikowych reżymowe radio i prasa przestały nawoływać emigrantów z Zachodu. Natomiast rozpoczęto na dużą skalę akcję mającą na celu rozbrojenie moralne emigracji i ośrodków polonijnych. Stalinowskie metody walki z emigracją polityczną zostały niemal całkowicie zaniechane. Oficjalna propaganda stanęła na stanowisku, że przeciwnika nie należy zwalczać obelgami, których przed tym nie szczędzono polskim przywódcom „z Londynu“ oblewając ich przy byle okazji kłębami z brudnej wody. Informowano o pozytywnym ustosunkowaniu się emigracji do pomocy materialnej dla Kraju, a jednocześnie popierano akcję „turystyczną“ wymiany między emigracją a Krajem.

Odrębnym problemem była sprawa wymiany pism i publikacji. I pod tym względem okres „nieufności i rezerwy“ miał ulec radykalnej zmianie. Ostatnio jednak — jak wynika z informacji Radia Warszawa z 23 grudnia — sprawa debitu pism emigracyjnych i polonijnych została załatwiona odmownie. Reżym nie życzy sobie tych publikacji, gdyż „nie informują one bezstronnie o sytuacji w Polsce. O czynieniu komunistów najlepiej świadczy fakt, że równocześnie tysiące własnych publikacji starają się oni kolportować na Zachodzie, gdyż jak wiadomo nie odmawia się debitu pismom krajowym na całym świecie“.

Reżymowa akcja „łączności z Krajem“ zmierza i w tym wypadku do rozbrojenia moralnego emigracji i u nieszkodliwienia jej. Dotąd stanowi ona dużą siłę moralną przeciw komunistycznej przemocy i poniżeniu człowieka. Siła ta spęda komunistom sen z oczu. Usiłują oni przetransformować ośrodki emigracyjne w wolnym świecie. Nie ulega jednak wątpliwości, że zabiegi te skazane są z góry na niepowodzenie. Istnienie emigracji politycznej spowodowane zostało klęską polityczną poniesioną przez naród polski wobec przemocy sił materialnych. Tak długo, jak przemoc ta istnieje w Polsce, działalność emigracji nie może ograniczyć się wyłącznie do spraw pomocy dla Kraju, jak chciałby reżym komunistyczny. (10)

„PRZEGLĄD ZACHODNI“
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary.
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S.W. 7.

KRYZYS W „TYGODNIKU POWSZECHNYM“

W krakowskim „Tygodniku Powszechnym“ wybuchły niemal równocześnie dwie ideologiczno-polityczne bomby.

Naprzód redakcja ujawniła (w nr. z dn. 5. 1.), że wielu czytelników jest niezadowolonych i nie uważa „Tygodnika Powszechnego“ za pismo katolickie. Większość materiału w tym piśmie dotyczy bowiem wszystkiego, tylko nie problemów katolickich, religijnych. Na te zarzuty odpowiedział redaktor „T. P.“ J. Turowicz. Uważa on, że pismo nie może reprezentować katolicyzmu typu zakrystyjnego, takiego jak np. poznański „Przewodnik Katolicki“, czy katolicki „Gość Niedzielny“. Zadaniem „T. P.“ jest obejmowanie całości życia (a więc także spraw gospodarczych, politycznych, kulturalnych) ze stanowiska światopoglądu katolickiego. Nie może ulegać wątpliwości, że w tej zasadniczej sprawie Turowicz ma rację. Czy przekona niezadowolonych czytelników, to inna sprawa. Niepołączalny jest natomiast światopogląd katolicki z ideologią neopozytywizmu, ideologią ugodową, którą „T. P.“ głosi. Na zebrań Stow. Dziennikarzy w Warszawie w listopadzie 1957 jeden z uczestników (S. Arski) wyjaśniał, na czym polega paradoks, że partia likwiduje „Po prostu“, nie zwalczając natomiast prasy katolickiej, światopoglądowo wrogiej markso-leninizmowi. Dzieje się tak dlatego, że „rewizjonizm (tj. „Po Prostu“) bije bezpośrednio w linię partii, natomiast katolicyzm postępowy współdziała w realizacji linii partii“. Domyślamy się, że czytelnicy „T. P.“ krytykując pismo za brak balansu tematyki religijnej z tematyką „świecką“, niezadowoleni są również z linii politycznej tego organu.

Druga bomba, to sprawa personalna Stefana Kisielewskiego. „Tygodnik Powszechny“ (19. 1.) zamieścił obszernie oświadczenie zespołu redakcyjnego, w którym potępił tego pisarza za ponowne wydanie „pornograficznej, proalkoholowej i nawet antykatolickiej“ powieści pt. „Sprzysiężenie“. Ujawnił przy tym, że Kisielewski „nie może się całkowicie przyznać do doktryny katolickiej“. Koledzy redakcyjni uważają książkę za szkodliwą, ale bronią Kisielewskiego i nie chcą rezygnować z jego współpracy ze względu na jego wartość pisarską i „poczucie odpowiedzialności za Polskę“ a nawet za „religijny pogląd na świat“.

Kisielewski — jak wiadomo — przebywał jesienią ub. r. w Londynie i wprowadził swoją propagandą ugodową zamieszanie do środowiska emigracyjnego.

S. M.

AKADEMIE STULECIA LOURDES W LONDYNIE

W poniedziałek dnia 10 lutego wielotysięczne tłumy zebrały się na dwóch akademiach ku czci Najświętszej Marii Panny i św. Bernadetty w londyńskim Albert Hall. Akademię zorganizowało Narodowe Zrzeszenie Sodality Marijskich. W przerwie między dwoma akademiami w foyer za lożą królewską odbyło się zebranie towarzyskie, na którym jako gospodarze występowali delegat apostolski na W. Brytanię arcybiskup Gerald P. O'Hara i ambasador Francji p. Jean Chauvel. Wśród honorowych gości obecni byli arcybiskup Westminsteru William Godfrey, generał Władysław Anders i Lord Mayor Londynu oraz episkopat i dostojnicy cywilni.

Akademia w układzie Hugh Ross Williamsa pomyślana była na wzór misterium pantomimicznych. Składały się na nią właściwa pantomima na tle cudownego objawienia w Lourdes, występy wokalne chorów i melodeklamacja. Wystąpił również sławny gitarzysta francuski ks. Aimé Duval, który wykonał pieśń o Bernadecie własnego układu.

KRONIKA TYGODNIA

5 lutego

Prezydent Eisenhower wyraził na konferencji prasowej wątpliwość, czy projektowana przez Bułgarię konferencja „na szczycie“ byłaby w stanie dojść do jakichkolwiek pozytywnych wniosków.

W parlamencie egipskim odczytane zostało pismo prezydenta Syrii Kuwatly, w którym mianował prez. Nasser'a głową Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

Policia bułgarska przeprowadza wielką obławę przeciwko „chuliganom“.

Prasa sowiecka oskarża attachés lotniczych Anglii, Stanów Zjedn. i Kanady w Moskwie o obrażenie obywatela sowieckiego w pociągu i niewłaściwe zachowanie się w pewnym hotelu.

Prezydent Turcji przybył do stolicy Tunisu.

W Jordanii odbył się proces przeciwko 42 osobom oskarżonym o organizowanie spisku w celu zamordowania członków rządu i osobistości dworu królewskiego. Z 42 oskarżonych 21 skazanych zostało na dożywotnie więzienie. 19 oskarżonych, nieobecnych na rozprawie, skazanych również zostało na dożywotnie więzienie.

6 lutego

Na lotnisku w Monachium wydarzyła się wielka katastrofa lotnicza. Z 44 pasażerów straciło życie 21 osób w tym 7 pilkarzy słynnej angielskiej drużyny piłkarskiej Manchester United wracającej z meczu w Belgradzie oraz 8 czolowych angielskich dziennikarzy sportowych.

Kongres uchwalił miliard 400 milionów dolarów na rozbudowę pocisków międzykontynentalnych.

Do Waszyngtonu przybył nowy ambasador sowiecki Menszkow.

W Kairze rozpoczęły się rozmowy między prezydentem Nasserem a przedstawicielem Jemenu w sprawie przystąpienia Jemenu do Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

Francuska marynarka wojenna zatrzymała na Atlantyku polski statek handlowy „Wisła“, który płynął z Gibraltar do Casablanki. Po przeszukaniu statek mógł udać się w dalszą podróż.

Sekretarz generalny OZN Hammarskjöld otrzymał od rządu sowieckiego zaproszenie przybycia z wizytą do Moskwy.

7 lutego

Chruszczow w wywiadzie dla prasy zachodnio-niemieckiej oświadczył, że Rosja Sow. zgodzi się na zjednoczenie Niemiec jedynie na zasadzie konfederacji obywateli krajów niemieckich.

Prezydent Tunis Bourguiba oświadczył, że Algierzyjcy mogą — jeśli wojna z Francją będzie nadal trwała — odwrócić się od zachodu i zażądać pomocy od Rosji Sow. W ślad za nimi uczyniłaby w podobny sposób cała Afryka. Byłby to koniec związków Europy i Afryki.

W Słowacji aresztowano 35 osób oskarżonych o mordowanie swych współpracowników w czasie okupacji hitlerowskiej.

AKOWCY W NIEMCZECH

W wyniku przeprowadzonego referendum wśród b. żołnierzy Armii Krajowej przebywających w Niemczech, do władz Samodzielnego Oddziału Koła A.K. w Monachium na rok 1958 zostali wybrani: Michał Szerbiec — prezes, Danuta Zawadzka — skarbniczka, Jan Markowski i Bolesław Wąsiewicz — członkowie Zarządu. Komisja Rewizyjna: Stanisław Zadrozny — przewodniczący, Anna Romiszewska i Jadwiga Nowakowa — członkowie Komisji. Sad Koleżeński: T. Zawadzki, W. Trościński, M. Natanson, J. Andrzejewski i E. Sokopp. Adres Zarządu: München — 54, Opalstr. 26/1, c/o M. Szerbiec.



W NOWEJ SZACIE — BOGATA TREŚĆ
NOWELE
OPOWIADANIA
FELIETONY

36 STRON Cena 1/3 lub \$ 0.25

W Norymberdze (Niemcy zach.) aresztowano 29 osób pod zarzutem organizowania podziemnej organizacji komunistycznej.

Min. spr. zagr. Selwyn Lloyd udaje się do Aten dla przeprowadzenia rozmów w sprawie Cypru.

Min. obrony Niemiec zach. Strauss oświadczył, że Anglia nie może być bronią nad Kanalem, lecz wzduż żelaznej kurtyny.

W ub. roku przybyło do Kanady 112.828 imigrantów z W. Brytanii i Irlandii.

8 lutego

25 samolotów francuskich w Algierze zbombardowało tunez. miasto Sakiet w okolicach którego szkolili się powstańcy algerzyjscy. Poległo około 75 osób. Prezydent Tunis Bourguiba określił ten nalot jako „otwartą agresję“.

W partii komunistycznej Niemiec wschodnich przeprowadza się czystkę. Wydaleni zostali z partii dwaj członkowie Politbiura: b. szef, policji Wollweber i główny ideolog Oelsner.

W grudniu b. r. założone zostana w Anglii bazy amerykańskie dla pocisków balistycznych o zasięgu 1.500 mil.

9 lutego

Bombardowanie miasteczka tuniskiego Sakiet przez lotnictwo francuskie spowodowało ostre napięcie stosunków między Francją i Tunezją. Rząd tunez. zażądał, by wojska francuskie w liczbie 15.000 stacjonujące w Tunisie opuściły kraj.

Wiadomość o tym bombardowaniu wywołała przykre wrażenie w Waszyngtonie. — Prezydent Nasser ofiarował natychmiast wszelkiego rodzaju pomoc. Rosja Sow. wysłała statek z artykułami dla uchodźców algerzyjskich chroniących się w Tunisie.

Premier Macmillan wyraził zgodę na odbycie spotkania na szczycie, pod warunkiem, że w porządku dziennym uwzględnione również będą sugestie prez. Eisenhowera.

W Bułgarii aresztowano już ponad 3.000 młodocianych osób pod zarzutem „chuliganstwa“.

10 lutego

W Paryżu toczą się gorące narady w związku z napiętą sytuacją po bombardowaniu przez lotnictwo francuskie tunezyjskiego miasteczka Sakiet. Premier Gaillard konferował z prezydentem Republiki i ambasadorami Stanów Zjedn.

Prezydent Eisenhower odbył specjalną konferencję z sekretarzem stanu Dullem w sprawie sytuacji w Tunisie.

Minister spr. zagr. W. Brytanii Selwyn Lloyd oraz gubernator Cypru, Sir Hugh Foot, przybyli do Aten.

Fundacja Forda ofiarowała rządowi Indji 800.000 funtów na rozbudowę przemysłu.

Rząd wschodnio-niemiecki przeprowadził reorganizację przemysłu. Szersze kompetencje w zakresie inicjatyw i odpowiedzialności otrzymują władze lokalne i kierownictwo fabryk.

Dnia 25 marca Elżbieta i książę Filip udają się z oficjalną wizytą do Holandii.

11 lutego

Francuskie Zgromadzenie Narodowe uchwaliło wotum ufności rządowi 339 głosami przeciw 179 w związku z t.zw. aferą Sakiet. Jednocześnie ambasador tunezyjski w Waszyngtonie otrzyma instrukcje przedłożenia sprawy Radzie Bezpieczeństwa.

Rząd tunez. zabronił wojskom francuskim stacjonującym w Tunisie (13.000 żołnierzy) jakichkolwiek ruchów bez zgody rządu. Francuskim okrętom wojennym: zabroniono wjazdu do portu Bizerta.

Ambasador francuski w Waszyngtonie poinformował amerykański departament stanu, że odpowiedzialność za bombardowanie Sakiet spada na rząd tunez., który pozwalał dokonywać z Tunisu napaści na wojska francuskie w Algierze. Rząd francuski zapłacił odszkodowania rodzinom ofiar bombardowania m. Sakiet.

W Atenach trwają rozmowy na temat Cypru między rządem brytyjskim i greckim.

Król Iraku Faisal przybył do stolicy Jordanii dla przeprowadzenia rozmów w sprawie utworzenia federacji między Jordanią, Irakiem i Arabią Saudyjską.

200 biskupów i arcybiskupów wzięło udział w uroczystościach w Lourdes z okazji setnej rocznicy widzeń św. Bernadetty Soubirous. W czasie uroczystości odczytane zostało orędzie Papieża.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 60 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przysyłają: W W. BRYTANII: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £30.00; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brozowska-Csaky — 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Csaky, nr 7315-20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr. miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postboks 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 119. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: Cena egz. 7.50 peso, prenumerata 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £10.00 rocznie £31.00. — W KANADzie: Tadeusz Sygniewski, 1225 Bernard Ave. W, 4p. 15, Montreal, Que. rocznie — \$8.00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie — 57/-; Prenumerata przysyłają bezpośrednio „Gryf“-Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura